



L U T Y.

## Zygmunt Krasiński.

(W setną rocznicę urodzin).

W społeczeństwie, oddzielonem w swej znacznej części, od życia rzeczywistego, cieszą się ogromnem wzięciem tak zwani wieszczowie. Są oni powagą, do której ogół, uświadomiony narodo-wo, zwraca się, jak do objawicieli prawd, sterników życia, wodzów duchowych. I nie może być inaczej, skoro rozwinęli się oni w tych samych okolicznościach, które towarzyszyły życiu przynajmniej dwu dzielnic. Jeżeli ich najgłębsza treść ideowa nie może jeszcze odpowiadać spragnionej czynnego życia narodowego duszy polskiej, dowodzi to żywotności tradycji, którą przejęło po ojcach społeczeństwo pracowników na polu podniesienia ekonomicznego, kulturalnego, oświatowego.

Nie jest tedy i Krasiński jedynie wartością estetyczną, choć nie dosięgł nigdy piękności charakteru i przedziwnej prostoty Mickiewicza, albo wewnętrznego wyanielenia i twórczej potęgi Słowackiego. Mickiewicz znał zmysł rzeczywistości, nie znał gorczy, dumy, zniechęcenia, budził w duszach instynkty bohaterskie, a przede-wszystkiem podniecał do nieugiętego pełnienia obowiązku. Zaczął od czynu i zamknął żywot czynem, gdy Krasiński jest, jak i Słowacki, raczej marzycielem, a jego twórczość wykwitła z braku równowagi między życiem a marzeniem. Stronił od czynu, gdy jego towarzysze przygotowywali go w cichości, patrzył z niechęcią na czyn, gdy jego pokolenie gotowało epokę wolności, równości, braterstwa a przede-wszystkiem niepodległości narodowej włoskiej, sło-wiańskiej, polskiej.

Dlatego nie związał się tak ściśle z życiem narodowem, jak ogół jego pokolenia. Wzniósł się w sferę, z której ogarniał naj-pierw ludzkość całą, a nie naród, potem zbliżył do zagadnień naro-

dowych w sposób, który okazywał w nim oderwanie od życia, idealizm marzyciela, kastowość arystokraty. Czy hrabia Henryk ma jakikolwiek dogmat, choć broni uparcie wiary i przeszłości, zaczepianej niby przez demokrację? Ma być wyobrazicielem idei ojczyzny, domu, rodziny, choć nikt jej w Polsce nie znieważał a on sam żadnym czynem przywiązania do niej nie stwierdził. Pesymizm popsuł dzieło, które ma być potępieniem indywidualizmu bohatera, a więc i pesymizmu. I dlatego Mickiewicz powiedział o hrabi Henryku, że jest on Polakiem, ale myśli, czuje, działa po cudzoziemsku.

Czy jest nim może Irydion? Więcej zapewne od hrabiego Henryka, gdyż życie całe złożył w ofierze ojczyźnie. Czy jednak nie wypowiedział już tej idei Mickiewicz, gdy kreślił postać Wallenroda? Niewątpliwie Krasiński szedł tu za nim, choć zdawał się potępiać wszelką myśl zemsty, jako przeciwną duchowi chrześcijańskiemu i stawiał tylko wytrwanie, czyn ofiarny, ufność w lepszą przyszłość po długim męczeństwie. Był tu już więc ton wyższy, choć nie było wskazania, na czym ten czyn ofiarny miał polegać. Więc i tu widocznem było pewne przebywanie w zaświatach; pewien brak związku z rzeczywistością, rysował się zresztą we wszystkim, co wychodziło i później z pod pióra obrońcy przeszłości. Od świata współczesnego odwracał się on zawsze, choć przeciwstawiał Polskę otaczającemu światu. Szukał bowiem rzeczywistości poza światem. Zgodnie z idealistami czasu, czekał nadejścia nowej religii, zmartwychwstanie narodu umieszczał w dalekiej przyszłości i czynił je zależnem od dochowania wierności katolicyzmowi.

W ten sposób, opierając się w dodatku na systemie Hegla, który umiał pozbawić jednak wszelkiego charakteru oderwanego, wieścił nadto, jako koniec rozwoju człowieka — nadejście chwili utożsamienia się natury ludzkiej z boską a z nią zmartwychwstanie narodu. By tę wieszczbę oprzeć na bardziej dotykalnych podstawach, głosił Krasiński, że okręgami pracy, wiodącej do ubóstwienia są narody, czyli zbiory duchów stowarzyszonych i świadomych zadań ludzkości. Są one nietykalne, mają idee, które urzeczywistniają przez wieki. Teraz — powtarza za Mickiewiczem — przychodzi kolej na Słowian, posłannictwo spada na Polskę, która stanowi wykwit duchowy dążeń słowiańskich. Gdy Mickiewicz śledził jednak ruch współczesny, który dążył do wyzwolenia narodów i zrównanie w prawach wszystkich warstw społecznych, Krasiński ograniczał się na wieszczanie w formie zespalającej malarskie, muzyczne, poetyckie środki sztuki.

I teraz nie powiedział, na czym polegać ma czyn, choć apoteozował ofiarne cierpienie narodu, głosił, że prawem naszym jest zmartwychwstanie, protestował przeciw przewadze obłudy, niskości moralnej, materyalizmu w życiu współczesnem. Czy możemy jednak uznać pogląd zjawiającego się w widzeniu wieszczem Czarnieckiego, że zgon polityczny był łaską Bożą i pozwolił nam ująć spodenia

innych ludów? Niestety, te ludy wzniosły się na najwyższy stopień kulturalnego rozwoju, gdy my stanęliśmy w tyle, i dalecy jesteśmy od przekształcenia w ludów lud jedyny. Mickiewicz głosił wprawdzie mesyanistyczną misję Polski, ale w obronie przeszłości, w której Krasiniński przeznaczał opatrnościową rolę jedynie szlachcie, nie szedł tak daleko. Wynikało z tego stanowiska, że wierzył w lud, skoro bronił go przed papieżem, przed rządem mieszczańskim Francji, przed nim samym wreszcie. Krasiniński wierzył w szlachtę i zwalczał ideał Polski ludowej, o której marzyli demokraci ówczesni.

Stąd wynikł ostrzegawczy ton psalmów, których obawy spełniła przygotowywana polityką rządu, rzeź galicyjska. Stąd wypłynęło wołanie, by odrodzenie narodu oprzeć na odrodzeniu moralnym, uszlachetnieniu woli, wyzwoleniu z wad i słabości jednostkowych. Rozwijało się ono w istocie myśli Mickiewicza, który kazał powiększać i polepszać dusze, choć czynił to w sposób niezwykle podniosły uczuciem a mistrzowski formą. Pokazało się, teraz dopiero, pewne zbliżenie z rzeczywistością, przewyciężenie marzycielskości, przekształcenie nadziemskiego idealizmu w bardziej wolną myśl o tem, co działo się wokoło. Rozległością wiedzy historycznej i filozoficznej, darem ujęcia, oderwanych zagadnień stanął Krasiniński, niezawodnie obok wielkich poprzedników, choć artyzmem im nie dorównywał a nawet raził pewną jednostajnością artystycznej formy natchnienia. Poszybował najwyżej myślą filozofa, objął horyzonty rozległe, nie był jednak wtedy, ani nie jest dziś, dostatecznie rozumiany, a więc i dość blizki ogółowi narodu. Dzieli go od niego nie tyle ślepe i bezkrytyczne ukochanie przeszłości, ile forma świetna miejscami, ale w całości daleka od spoistego i ześrodkowanego piękna Mickiewicza lub Słowackiego. Intellektualizm natury Krasinińskiego szedł rzadko w parze z pełnością artyzmu nawet w chwilach największego zespolenia z uczuciami narodu, za którego wieszczą uważanym być musi.

*Tadeusz Grabowski.*

## **Rocznice narodowe w r. 1912.**

Nie ulega wątpliwości, że rocznice narodowe, które święcimy każdego roku uroczystymi obchodami, przechodzą dziś dla wielu prawie niedostrzeżone. Obchód narodowy stał się czemś, w rodzaju przedstawienia o nader miernej artystycznej wartości, miejscem popisu dla domorosłych talentów, pańszczyzną dla bardziej wybrednych a rzeczą obojętną i spadłą z piedestału, na jakim go umieściły dawne pokolenia. Straciła urok chwila, która miała za cel jednoczyć wszystkich, stanowić wyraz kultu dla wspólnych ideałów, być obrzędem uprzytomniającym doniosły wypadek z narodowego kalendarza.

A przecież idea narodowa zwycięża dziś nawet doktryny, które groziły jej zniszczeniem. Wiąże się ona bowiem z ziemią, językiem,

przeszłością ogółu, który musi żyć, mimo różnic stronnicych, pewną wspólną wiarą, mieć wspólne dogmaty, dążyć do wspólnego celu. Ona kryje się tak głęboko w sercach, że zniszczyć ją może tylko osobista niekzemność jednostki, która zna tylko sprawy własne, a nie uznaje interesów wyższych. Ona łączy bliżej z ludźmi, którzy, pod innym względem, nie wzbudzaliby sympatii, każe dochodzić z początku obecnego położenia, żyć a nie gnuśnić w umysłowym nierozumie, każe cieszyć się z wielkich czynów, a smuć się, co w niej było małego i szkodliwego interesom państwa i społeczeństwa.

Idea narodowa pozwala żyć współczesnym życiem rozległym dawnych pokoleń, które posiadały wielkie jednostki, zdobywały się na wielkie czyny, żyły górniej od ludzi związanych z państwem, obcem ich przeszłości, będących narzędziem obcych zamiarów, podstawą obcej polityki. Im silniej żyje ta idea w sercach, tem wyżej podnosi ludzi nad powszechnie cele bytu, tem spójniej łączy ich z tem, co jest wspólną własnością narodu. Ona wyrabia poczucie godności wobec obcych, poczucie obowiązku wobec swoich, zdolność do ofiary, bez której nie ma postępu, rozwoju, przyszłości. Ona wytwarza w duszach tęgość, daleką od pesymizmu, ułatwia budowanie teraźniejszości, przygotowuje podstawy pod przyszłość. Biada bowiem pokoleniu, które kocha tylko w teraźniejszości to, co dogadza ambicyom i instyktom niższym a mniema, że wolno mu żyć z dnia na dzień w przekoaniu, że, gdy złoży drobną ofiarę na cele ogółu, to już spełniło wszystko, co czynić winien Polak.

Czynna miłość ojczyzny jest bowiem jedynym sprawdzianem moralnego stosunku jednostki do społeczeństwa, skoro nie może ona przynieść żadnych materialnych korzyści, a przynosi często ucisk i prześladowanie choćby najbliższego obojętnego lub obcego otoczenia. Czy nie mogą rozwijać jej obchody narodowe, byle odbywano je z powagą, po prostu a trunnie? Wszakże przypominają one zdarzenie, przywiązane stale do jednego terminu, co podnosi niejako siłę tego przypomnienia, ożywia dzień, pozbawiony skądinąd znaczenia, rozjaśnia szarą przedzę dni blaskiem mocnym i zdolnym długo żyć w sercu. Uznanie ważności obchodów narodowych jest koniecznością dla jednostki, związanej z ogółem, jest objawem życia moralnego w niej, świadczy o jej wewnętrznej wartości! Bo obchody narodowe przygotowują najlepiej czyn, możliwy dla ludzi bez organizacji państwowej, która zmusza do służby ojczyźnie.

Nie mogą być jednak zewnętrznym wyrazem czci dla wielkich wspomnień, któremi są w tym roku rocznice urodzin Krasińskiego i Kraszewskiego, śmierci Skałgi i Kołataja, wreszcie pamiątka wyprawy Napoleona I na Moskwę. Muszą przemawiać żywo do uczucia, bogacić inteligencję, działać na wolę, by wskazać jej właściwą drogę postępowania. Muszą służyć idei, a nie być bałwochwalczem uwielbieniem dla jednostek lub zdarzeń, nie mogą ukrywać tego, co w tej jednostce lub zdarzeniu było jednostonnego i przemijającego, muszą łączyć uczestników w kulcie wartości stałych

niezniszczalnych. Uczuciowa podstawa takich obchodów nie wyklucza wcale bezstronnej, świadomej, partej na pełnem opanowaniu przedmiotu krytyki wybitnych indywidualności. Ona zbliża nas bowiem do nich raczej, nie dopuszcza do ślepego i ciasnego zamykania się w kulcie półbogów, którzy stanowili etap, ale nie koniec narodowego rozwoju. Obrzęd narodowy musi być kultem społeczeństwa dojrzałego, rozpamiętywaniem wartości prawdziwych, wskrzeszeniem w umysłach skarbów, które współczesnym mogą posłużyć do czynów, sięgających w przyszłość.

Mnoży się w nich nie tylko odczucie tradycji dziejowej i pragnienie naprawy tego, co przekazała ona nam złego, ale i budzi myśl polską, własną, daleką od tego, czem karnią ją wrogowie zewnętrzni lub obalamuceni obcemi pojęciami doktrynerzy bez świadomości rzeczywistości i łączności z ogółem.

Takie obchody muszą uświadomić uczestnikom wielkość zasługi Krasieńskiego, który podnosił ważność tradycji dziejowej, harmonii społecznej, potrzeby osiągnięcia wolności drogą wewnętrznego przebudowania jednostek. Nie uchybią godności obchodu, skoro wydatnią jego niższość moralną wobec Mickiewicza, który pięknoscia charakteru i demokratycznym charakterem swej działalności odpowiada lepiej uczuciom dzisiejszego Polaka i czynem stwierdza to, co głosi, jako sternik narodowej nawy. Takie obchody przypomną wartość czynu Kraszewskiego, który, w epoce reakcyi po powstaniu listopadowem, utrzymał wielkość polskiej kultury i polskiego czytelnictwa, szczególnie na Litwie i Rusi, a cyklem romansów historycznych utwierdził również znajomość dawnej i nowszej przeszłości. Takie obchody uświetnią imię Skargi, który swym geniuszem wzbili się nad szlacheckie społeczeństwo i stał się w epoce zaniku społecznej moralności, powagi władzy, rozbieżności pojęć, apostołem prawomyślności, miłosierdzia, udoskonalenia moralnego. Nikt wtedy nie przeprowadził u nas tak ostrej krytyki szlacheckiego społeczeństwa, jak właśnie ten syn mieszczański, opanowany niejednokrotnie obcym naszym społeczeństwu fanatyzmem wyznaniowym, ale miłośnik ojczyzny, prorok jej losów, artysta skończony w prozie polskiej, która narodowej dojrzałości była wydatnym owocem.

Takie obchody wyniosą wysoko zasługę organizatora najwyższej szkoły, budownika państwa, myśliciela o szerokiej erudycyi filozoficznej, dziejowej, społecznej, którym jest Kołłątaj. Nie zamilczą wcale jego braku godności, która pozwoliła mu, jako twórcy ustawy majowej, uchylić czoła przed Targowicą, choć i pokazał, jak godnie znosił więzienie w Ołomuńcu i Josefsztadzie. Objawia w nim rozum polityczny, ogrom wiedzy, bajeczną praktyczność, która okazała się w czynie pamiętnym, skoro wynosili go jedni, a piętnowali drudzy. Objawia też, że zbyt olśniony ideami rewolucyi francuskiej, dał się porwać doktrynerstwu i gonił za niskim pragnieniem władzy i majątku, choć w wielu dążeniach politycznych szedł śladem poprzedników, nie gardził doświadczeniami przeszłości, by przetworzyć społeczeństwo w duchu nowożytnym i postępowym.

W ten sposób stanie przed oczyma narodu część jego przeszłości, która nie pozwoli załamać rąk i rozpaczać o wszystkim, ale wydobędzie z martwoty, pobudzi do twórczości, będzie obchodem nie o charakterze literackim, artystycznym, konwencyjonalnym, ale społecznym i narodowym. Stanie się uroczystością mniej oderwaną, gdyż wpoi w serca pewne prawdy, a nie poplątane i bezduszne frazesy. A może wtedy ziści się modlitwa Krasińskiego, od której spełnienia zawisł był ogółu z tem wszystkim, co w sobie zawiera:

Błagamy Ciebie — stwórz w nas serce czyste —  
 Odnów w nas zmysły — z dusz wyplen kłakole  
 Złud świętokradzkich — i daj wieknieste  
 Śród dóbr Twych dobro — daj nam dobrą wolę.

*Tadeusz Grabowski.*

### **Bursa polska w Orłowej na Śląsku.**

W pracy nad odrodzeniem naszego narodu najważniejszą bezsprzecznie rzeczą jest wychowanie młodego pokolenia we wszystkich częściach Polski w duchu prawdziwie narodowym, na karnych, pełnych poświęcenia i prawego charakteru obywateli. To też społeczeństwo polskie wszędzie, gdzie widzi grożące wychowaniu narodowemu niebezpieczeństwo, spieszy z pomocną dłonią — rozumie bowiem dobrze, że tylko w młodzieży spoczywa przyszłość narodu.

Z takich też pobudek i przyczyn urodziło się na kresach zachodnich — gdzie zasobni wrogowie Czesi i Niemcy tysiącami wdzierają przemocą i podstępem naszym dzieciom polskie uczucie z ich dziecinnych serc — polskie Gimnazjum realne im. Juliusza Słowackiego w Orłowej. Lecz zanim wreszcie stało się zadość gorącemu pragnieniu ogółu, wiele musiano stoczyć walk i utarczek z tymi, którzy za cel wszystkich swoich dążeń postavili sobie: bądź co bądź wyplenić w ludności polskiej na Śląsku, tej od wieków piastowej ziemi, polską mowę i wydrzeć jej polską duszę.

Powstanie polskiego zakładu w Zagłębiu węglowem było chwilą ważną, krokiem w obronie polskiego staniu posiadania na kresach pierwszorzędnej wagi. Setki bowiem dzieci polskich naszych biednych górników zostało uratowanych od niechybnego wynarodowienia. Bo i dziwić się trudno, jeśli obarczony rodziną górnik, nie mając odpowiednich środków, „dla chleba“ odda swe dziecko w kopalnianą służbę, gdzie czeski lub niemiecki inżynier przez brutalność i wzgardę dla polskości, doprowadzi je do rozpaczego zaprzęstwa. W ten sposób wroga przemoc kapitalizmu wychowuje całe zastępy janczarów. Wśród takich stosunków polskie Gimnazjum realne w Orłowej jest warownią, o którą rozbić się muszą polakożercze zapędy wrogich nam narodowości. Piękny rozwój jego (w dwóch pierwszych klasach

150 dzieci polskich) budzi też otuchę, że świadomość narodowa na Śląsku się wzmoże i cały lud śląski poczuje się kiedyś dzieckiem wspólnej matki-Polski.

Lecz pogłębianie i umacnianie tej świadomości w najszerszych warstwach ludności polskiej Śląska wymaga jeszcze dużo pracy i nie mniej zasobów materyalnych.

To też Towarzystwo Szkoły Ludowej i Macierz Szkolna Ks. Cieszyńskiego, zakładając gimnazjum w Orłowej, musiały myśleć zarazem o tem, aby najbiedniejszej przynajmniej młodzieży gimnazjalnej umożliwić w niem pobieranie nauki. Bardzo znaczny bowiem procent tej młodzieży, rekrutującej się z synów wyłącznie niemal robotników, górników lub biednych rolników, rozrzuconych po całym zagłębiu ostrawsko-karwińskim, musi codziennie 2—3 godzin zdążyć do gimnazjum w Orłowej. Podziwienia godny to zaiste zapał tych dzieci, które świtem lub w zimie o zmroku zdążają milami całemi wśród mrozu lub błota z kawałkiem suchego chleba i flaszką mleka w zanadrzu po naukę do polskiej szkoły. Po 5-ciu lub 6-ciu godzinach pracy szkolnej następuje ta sama przeprawa wśród zmęczenia i wyczerpania fizycznego. I znów wracają w zimie samym już zmierzchem do domu. Takie warunki zdobywania wiedzy odstraszyć mogą najgorętszych.

Dlatego Macierz Szkolna i T. S. L. założyły Bursę, w którejby najbardziej oddaleni od Orłowej i najbiedniejsi uczniowie znaleźli skromne utrzymanie. Niestety, zaledwie 21 uczniów mogło się do tej chwili w niej pomieścić. Na tych kilkunastu niedorosłych chłopcach ma się najlepszy dowód, w jak ciężkich w domu pozostają warunkach. Uczą się gorliwie i z ochotą, a zapytani, czy im tu dobrze, uśmiechają się z wdzięcznością i otwarcie przyznają, że lepiej niż w domu. Łzy się do ocz cisną, kiedy biedne te dzieci polskie, urodzone w niewoli, którym wróg omal ojczyściej nie wydarł mowy, wieczorem w modlitewnym nastroju zaśpiewają: „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie“.

Takiej młodzieży biednej, chętnej i żadnej polskiej nauki, społeczeństwo polskie powinno o ile możliwości pospieszyć z pomocą, aby tę, ze wszech miar pożyteczną instytucję, rozszerzyć, a tem samem umożliwić normalny rozwój samego zakładu. Smutno byłoby, gdyby te dzieci polskie, wystawione wprost na łup wrogich narodowości, w braku pomocy musiały być stracone dla polskości.

Towarzystwo Szkoły Ludowej i Macierz Szkolna musiały pomyśleć o rozszerzeniu Bursy w bieżącym roku szkolnym. Nie mając atoli odpowiednich środków, nie mogą myśleć o wystawieniu własnego budynku dla Bursy, zwłaszcza, że czeka je dalsza budowa samego zakładu gimnazjalnego. Szczęściem znalazł się obywatel, który postawił odpowiedni budynek na bursę i wynajął go Towarzystwom za czynszem rocznym 5.000 K. Ciężar to wielki dla tych obu instytucji, które tyle utrzymują szkół. Niema też nadziei, aby mogły kiedyś budynek bursy nabyć na własność, a jednak zakupienie jego jest rzeczą nadzwyczaj pożądaną, a nawet koniecznością, jeżeli byt

tej instytucji ma być zapewniony. Dlatego zawiązało się w miejscu „Towarzystwo wspierające utrzymanie Polskiej Bursy Gimn. real. w Orłowej“, które wzięło sobie za zadanie: wybudować, względnie zakupić dom na jej pomieszczenie oraz przyczynić się do ogólnego funduszu Macierzy Szkolnej i T. S. L. na utrzymanie tejże bursy. Rozumiemy dobrze, że przedsięwzięcie nasze trudne, bo na zakupienie budynku potrzeba 52.000 K, a społeczeństwo nasze liczne musi ponosić ciężary na rzecz publicznego i narodowego dobra. Ufamy jednak, że u każdego co czuje się Polakiem, znajdzie się choćby skromny datek na polską bursę na kresach. Niema społeczeństwo droższego skarbu nad dzieci swoje biedne, bezbronne, co jak kwiat do słońca — rwą się do życia i wiedzy, a dla nich znów nic nie może być droższego, nad ojczyzną mowę. Jeśli więc dzieło odrodzenia, które niewątpliwie każdemu Polakowi, bez względu na jego zapatrywania na środki do celu prowadzące, leży na sercu, ma wydać obfite w plon owoce, musi społeczeństwo polskie wszystkich warstw poczuć się do obowiązku ofiarności na rzecz narodowego dobra, musi każdy „nie słowem, lecz czynem okazać, że swej ojczyzny jest prawdziwym synem“, Bądźmy obywatelami nie jednego powiatu, ale całej naszej Ojczyzny, a gdzie widzimy ją w potrzebie, spieszymy ochotnie z pomocą.

Zwracamy się więc z gorącą prośbą i serdecznym wezwaniem do obywateli Polaków wszystkich dzielnic, aby według zasobów i możliwości wstępowali do nowego Towarzystwa na członków założycieli lub choćby drobniejszym datkiem przyczynili się do dzieła tak humanitarne, a zarazem tak obywatelskiego, jak założenie domu dla polskiej młodzieży gimnazjalnej na kresach.

A więc wszyscy razem, wszyscy równi, zmieszano a tłumnie, spieszymy do ofiarnej pracy, a da Bóg, ofiarnością polskiego społeczeństwa stanie jeszcze i Polska Bursa w Orłowej.

Członek zwyczajny płaci wkładkę najmniej 2 K rocznie, członek wspierający 24 K rocznie, członkiem założycielem może zostać ten, kto uiszc jednorazowo lub w dziesięciu ratach przynajmniej 100 K w przeciągu 2 lat. Wszelkie fundusze, wpływające na rzecz Towarzystwa, stanowią częścią fundusz żelazny na zakupienie domu dla bursy, częścią fundusz bieżący na jej utrzymanie. Fundusz żelazny mają tworzyć aż do czasu zakupu domu na bursę wkładki członków założycieli i 50% wkładek członków zwyczajnych, jak również wszelkie datki, wpływające z wyraźnym przeznaczeniem na zakupno lub wybudowanie odpowiedniego domu. Po wybudowaniu, względnie zakupieniu domu dla bursy, funduszem żelaznym na rozszerzenie bursy będzie 25% wszystkich wkładek, reszta zaś będzie funduszem bieżącym.

Zgłoszenia z przystąpieniem na członków „Towarzystwa wspierającego utrzymanie Polskiej Bursy Gimn. real. w Orłowej“ jak również wszelkie datki przysyłać należy na ręce Dyrekcji polskiego Gimnazjum realnego im. J. Słowackiego w Orłowej (Śląsk austriacki).

Nazwiska członków założycieli, jako dobroczyńców bursy, będą wyrte ku należytej im wiecznej pamięci i dla zbawiennego przykładu na osobnej tablicy w przedsionku „Polskiej Bursy Macierzy Szkolnej Ks. Cieszyńskiego i Towarzystwa Szkoły Ludowej w Orłowej“.

### **„Opłatek“ na kresach.**

(Obrazek ze szkoły kresowej T. S. L. na Morawach).

Śnieg skrzypi pod nogami, mróz chwycił, księżycowe światło brylantami migoce w kryształkach ze śniegu. Na obszernej niezabudowanej przestrzeni rysują się kontury nowego okazałego budynku. To szkoła ludowa T. S. L. w Przywozie na Morawach, droga sercu polskiemu strażnica, wzniesiona ofiarnym groszem społeczeństwa dla ludu, na obozyźnie wprzagniętego do pracy znoјnej w niemieckich fabrykach i kopalniach. Sylweta gmachu pięknie liniami rysuje się na tle nieba, budzi uczucie pogody i cichego zadowolenia, świadcząc zarazem, że myśl polska żywym tętnem bije pod jego dachem.

Z wielkich oświetlonych okien padają smugi światła na zasnieżoną drogę, po której zdążają ku szkole liczne, od zimna skulone postacie. Przed bramą szkoły stanawszy, prostują się dziarsko, głośnym tupotaniem otrząsają śnieg z butów i pośpiesznie giną we wnętrzu gmachu.

Obszerna, rzeźbiście oświetlona, wysoka sala szybko się zapełnia gośćmi, z wyraźnym zaciekawieniem oczekujących na rozpoczęcie zapowiadzianej uroczystości opłatka. Tymczasem gwarzą półgłosem, rozglądają się po sali, pokazując i objaśniając sobie wzajemnie znaczenie rozwieszonych na ścianach portretów i obrazów; „Katechizm polskiego dziecka“ z rysunkiem Walerego Eljasza jest przedmiotem szczególnego ich zainteresowania. Niektórzy, obojętniejsi, zasiadają odrazu do stołu, nieco jakby zażenowani śnieżną białością nakrywających go i zielenią przybranych obrusów. Wszystko to są rodzice dzieci, uczęszczających do szkoły i ochronki, ludzie, którzy, mimo tysiączne przykrości i szykany swych bezpośrednich zwierzchników i chlebodawców, nie ugięli się, nie dali skusić obietnicami i nie zaprzędali swych dzieci do szkoły niemieckiej lub czeskiej.

Powoli sala wypełnia się coraz bardziej, wśród gości żywo uwijają się gospodarze — nauczyciele i nauczycielki polskiej szkoły. Każdy pyta o swego Jaśka lub Zośkę, jak się uczy, jak się sprawnie. Gwar rośnie, coraz serdeczniejsze ciepło wyczuwać się daje wśród zebranych. Dano wreszcie znak, aby już siadano do stołów. Okazuje się, że z powodu braku miejsca nie wszyscy mogą zasiąść pospołu. Młodzi stać muszą, czekając cierpliwie na swoją kolej. Głos zabiera kierownik szkoły i kreśli dzieje i znaczenie „opłatka“ polskiego. Był on świadkiem naszej dobrej i złej doli. Pomny chwil

potęgi i sławy, pomny pogromu krzyżaków, ujarznienia Prus i Moskwy, tryumfu Sobieskiego, aktów wspaniałomyślności naszego wolnego ducha narodowego dla dzisiejszych ciemniejących, był zarazem świadkiem czarnej niewdzięczności, nienawiści ze strony tych, którym Polska zapewniała opiekę, bezpieczeństwo i swobodę wyznania i języka rodzinnego. Opłatek polski przesiąknięty jest krwią męczeńską sybiraków, zroszony łzami żon, matek i sióstr, oplakujących swoich najbliższych, których od łona rodzinnego oderwała przemoc caratu. Dla serca polskiego tradycyjny opłatek jest drogi i święty, bo moc w nim utajona pozwoliła nam przetrwać wszystkie nieszczęścia i burze dziejowe, zachować wiarę, język i tradycje narodowe i walczyć o lepszą przyszłość. Łamiąc się opłatkiem i życząc sobie wzajemnie wytrwania i zdobycia lepszej doli, powinniśmy pamiętać o tych, którzy za cel swego życia mając troskę o lud polski na kresach, niosą mu pomoc bratnią, zakładając mu szkoły i ochrony i podtrzymując go, aby nie padał na duchu i stał krzepko na stanowisku, gdy obca przemoc usiłuje mu odebrać to, co każdemu najdroższe...

W skupieniu i z uwagą słuchają przemowy pana kierownika. Wzruszenie maluje się na twarzach, opłatek zaczyna krążyć z rąk do rąk, robi się gwarno, jakaś jasna pogoda wstępuje w dusze ludzkie, jakaś ulga kładzie się na serca tego ludu, co jak liść od macierzystego drzewa oderwany i wichrem w obcy kraj zagnany, czuje, że jego ojczyzna tu za nim przyszła i tu, jak dobra matka, troskliwie go otoczyła opieką.

Rozwiązują się usta i rozkliwiają polskie serca robotnicze; fisharmonia i skrzypce intonują pieśń „Wśród nocnej ciszy“, łza radości błyska w wielu oczach i wszyscy zgodnym chórem podchwytną słowa rzewnej kolendy. O troskach i bólach dnia codziennego zapomniano na chwilę, wszyscy się czują jakby jedną, węzłem serdecznym związaną, rodziną.

Chwile takie są rzadkie, ale każda z nich głęboko do duszy ludu zapada i czyni go silniejszym i lepszym duchowo. Obyśmy chwil takich jaknajwięcej dawać mu mogli.

W. G.

## **Z działalności ruskich Towarzystw oświatowych i ekonomicznych w pow. tarnopolskim.**

W dniu 8-go grudnia 1908 minęło lat czterdzieści od chwili powstania we Lwowie oświatowego Towarzystwa „Proświty“. Początkowe zabiegi około stworzenia Towarzystwa tego typu sięgają znacznie wcześniej, już w r. 1848 bowiem powstaje we Lwowie „Hałycko-ruska Matycy“, a gdy niebawem rzucona myśl zanika, pojawia się po raz wtóry w r. 1868, kiedy jeden ze starszych działaczy ruskich, ks. Stefan Kaczała, członek założyciel „Matycy“, pod-

niósł myśl założenia Towarzystwa dla szerzenia oświaty i jako cel jego określił: „wspomagać narodową oświatę w sposób moralny, materialny i polityczny“ przez wydawanie praktycznych broszur, dziełek ludowych, książek i t. d.

Hasła te w czyn wprowadziła młodzież akademicka a wybrany komitet ułożył statut, który zbiegiem lat ulegał rozmaitym przemianom. Pierwszy nadawał Towarzystwu charakter naukowy, a jako cel, stawiał „oświatę i poznanie“ narodu przez popularne wydawnictwa; na drugim ogólnem zebraniu w dniu 26 maja 1870 został statut znów zmieniony, a zarządzona zmiana polegała na tem, że na plan dalszy usunięto naukowy charakter Towarzystwa, a jako cel przewodni uznano „szerzenie oświaty“ między narodem. Odpadło tedy wydawnictwo etnograficznych materiałów, zakres szerzenia oświaty został znacznie rozszerzony; powołano do życia oddziały powiatowe, z których później powstały filie „Proswity“. W r. 1877 opracowano nowy statut, który wprowadził bezpłatne wydawnictwa popularne a w r. 1891 w nowo ustalonym statucie starano się uwzględnić także działalność ekonomiczną, więc zakładanie kas pożyczkowych, sklepów, spółek rolniczo-gospodarczych i t. p., przyczem określa ów statut ostatni, jako cel do dnia dzisiejszego obowiązujący, dążenie do „oświaty i podniesienia dobrobytu narodu ruskiego“. Znaczny ciężar pracy ekonomicznej odjęty został „Proświcie“ z chwilą zorganizowania na wzorce Kółek rolniczych Towarzystwa: „Silskij Hospodar“.

Od r. 1875 działalność „Proświty“ zaczyna zataczać coraz większe kręgi, niebawem powstaje filia „Proświty“ w Bortnikach i druga w dniu 29 września 1875 z kolei filia w Tarnopolu, która organizuje pierwszą czytelnię w Denysowie, a od r. 1891, na własnym statucie z tego roku opierając się, powołuje do życia szereg czytelni w powiecie tarnopolskim tak, że w chwili obchodu 40-letniej działalności Towarzystwa liczyła filia tarnopolska na terenie powiatu 70 czytelni. Wśród powiatów w kraju, jedynie powiat lwowski doszedł do tej cyfry, inne wykazują znacznie mniejszą ich ilość.

Z powiatów podolskich liczył wówczas brzeżański 55 czytelni, borszczowski 58, buczacki 52, czortkowski 45, husiatyński 54, skalański 43, trembowelski 30, zaleszczycki 49, zbaraski 52, zborowski 21, w końcu złoczowski 60, z powiatów zatem podolskich, tarnopolski wykazuje największą cyfrę czytelni. Z istniejących w kraju w tym czasie 2.048 czytelni, przypada na powiat tarnopolski, jak już wyżej wspomnieliśmy, 70.

W ogólności filia „Proświty“ zakresem swym obejmuje te czynności, jakie z polskich Towarzystw spełniają: Towarzystwo Szkoły Ludowej i Kółka rolnicze. Przez szereg lat filia tarnopolska nie wykazywała szerszej działalności i dopiero w ostatnich kilku latach wzmogła się jej praca, Z końcem r. 1907 liczyła 66 czytelni. W okresie 1906—1907 utworzone zostały w wydziale filii cztery sekcye, które jednak nie objawiały szerszego życia. Sekcya czytelniana nie weszła w życie, a nadzór nad czytelniami spełniał sam

Wydział, wysyłając na wszelkie zebrania czyteln swych delegatów nie tylko w powiecie, ale i poza jego obrębem. Sekcja naukowa zajmowała się urządzaniem naukowych odczytów, które z powodu braku odpowiedniej sali nie mogły należycie spełniać swego zadania. Działalność trzeciej sekcji objawiła się jedynie wydaniem okólnika do czyteln, k órym je powiadomiono, że wszelkich wyjaśnień w sprawach handlowych udziela sekcja filii, wreszcie czwarta sekcja nawet się nie ukonstytuowała. Najważniejszem zadaniem filii było utrzymywanie bursy włościańskiej.

Z biegiem lat ruch się rozszerza i pogłębia. Powstają nowe czytelnie, zwiększa się grono pracowników, wiele czyteln powołuje do życia własne kramiki, pozostające pod nadzorem Zarządu Głównego, niektóre posiadają spichlerze i kasy pożyczkowe.

Z końcem 1907 r. liczyła tarnopolska filia „Proświty“ 69 czyteln i pod tym wyglądem stanęła na czele wszystkich filii tego Towarzystwa w całym kraju, nawet dobrze zorganizowany powiat stryjski pozostał znacznie w tyle. W tym roku w ramach czyteln wiejskich filii tarnopolskiej było 19 sklepów, 5 spichlerzy, 8 kas pożyczkowych, dalej 8 chórów i 3 kółka amatorskie. Do najżywotniejszych należały czytelnie w Czernichowie, gdzie przy czyteln istniał sklep, chór i kasa, podobnie w Ostrowie i w wielu innych. Ilość członków, należących do czyteln rozmaita, od 15 (Gaje Wielkie) do 130 (Dołżanka), przeważnie waha się w granicach od 40 do 80, dwie czytelnie liczą ponad setkę, t. j. w Dołżance i Ostrowie (107), którato gmina jedyna w powiecie liczyła dwie czytelnie „Proświty“. Wogóle zaznaczyć należy, że filia stara się choćby w najmniejszej osadzie ruskiej, w powiecie, w gminach, gdzie procent ludności ruskiej jest znikomo mały, gdzie w gminach prawie polskich pozostaje kilka chat ruskich — zakładać czytelnie i skupiać w nich tych kilka rodzin. Biblioteki czyteln są dobrze uposażone w dziełka popularne, wydawane przez Zarząd Główny, nierzadko tu i ówdzie spotkać się można z broszurami politycznymi i agitacyjnymi. Ilość dzieł rozmaita, czytelnie, liczące poniżej setki książek, należą do licha zaopatrzonych, przeważa cyfra ponad 200 książek, niektóre liczyły ponad 500 (Bucniów). Według sprawozdań, nadesłanych w r. 1907 z 45 czyteln, kierownictwo sprawowali księża w 18 czytelniach, mieszczanin w 1, wreszcie włościanie w 26.

Poza organizacją „Proświty“ działało na terenie powiatu tarnopolskiego wiele czyteln przeważnie samoistnych i nie należących do żadnego związku oświatowego, jak np. w Czernielowie Ruskim, Czyszyłowie, Hłuboczku Wielkim, Małaszwowcach, Romanówce, Stechnikowcach i Toustoługu, Berezowicy Wielkiej, Domamoryczu i innych, czytelnie te jednak dzisiaj należą do przeszłości, przeprowadzając w znacznej części swą reorganizację na podstawie statutu „Proświty“; jedynie czytelnia w Stupkach nie okazała znaku życia.

Znaczne wyniki w rozwoju tarnopolskiej filii wykazuje rok 1907. W porównaniu z latami ubiegłymi zaznacza się na terenie jej

działalności ruch o wiele znaczniejszy, pełen planowej roboty i systematycznego rozwoju. Gdy w ubiegłych latach szukano niejako dróg, którymi praca oświatowa mogłaby naprzód kroczyć, w roku 1907 rozbieżne dawniej kierunki ujęto w trwałe, programowe formy, przy czym w niejednej sprawie czerpano z doskonałego wzoru na gruncie miejscowym, z działalności tarnopolskiego Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej i z jego wypróbowanej roboty.

Za najważniejszy teren działalności uważano wieś, za najważniejszą gałąź pracy, czytelną wiejską, którą szczególną otoczono opieką. Organizowano zatem nowe czytelnie, nie zapominano też o dawniej założonych. Celem rozbudzenia ruchu w czytelniach zorganizowano po raz pierwszy „sekcję czytelnianą“, której członkowie na zebraniach ustalili program pracy i składali sprawozdania ze stanu poszczególnych ognisk oświatowych. Członkowie sekcji starali się dalej wniknąć w stosunki miejscowe, zaznajamiali się z potrzebami czyteln, zapobiegali oznakom martwoty czy niedomagania. Pomocną w pracach filii była młodzież akademicka, która współdziałała w pracy oświatowej na wsi.

W r. 1910 założono znaczną ilość czytelń w powiecie, powstały czytelnie w Czystyłowce, Kokutkowicach, Konstancyńwie, Płoyczy, Pokropiwnej, Rusianówce, Stupkach, Smolance i Suszczynie, samoistne dawniej czytelnie w Domamoryczu i Małaszowcach przyjęły statut „Proświty“ tak, że tarnopolska filia osiągnęła w tym czasie cyfrę 82 czytelń.

Wzmogła się i pogłębiła praca w czytelniach, pogłębił się ruch w kierunku oświatowym i ekonomicznym. W łonie czytelń poczęto organizować chóry, orkiestry, amatorskie kółka t. zw. „krużki“, które urządzają na wsi wieczornice, koncerty, przedstawienia amatorskie, przyzem dochody płyną albo na cele czyteln, albo na cele ogólne. Wydziały czytelń urządzają zebrania członków, czytają na nich czasopisma, broszury albo też omawiają sprawy ekonomiczne i gospodarcze a niejedna podniesiona w dyskusyi myśl stała się później zawiązkiem niejednej tego typu instytucyi.

W ostatnich czasach podniesiono myśl budowy domów ludowych, które powstają w roku 1909 w Bucniowie, Hłuboczku Wielkim i Nastasowie. Obejmują tedy pod wspólnym dachem wszystkie miejscowe instytucje ruskie, więc czytelnę, kramik, kasę pożyczkową, inne instytucje gospodarcze, jak filię „Silskoho Hospodara“, każdy dom mieścił w sobie nadto większą salę na przedstawienia amatorskie i zebrania polityczne.

Statystyka działalności czytelń „Proświty“ w tym czasie przedstawia się w tarnopolskim powiecie następująco:

Filia „Proświty“ obejmuje swą działalnością dwa okręgi sądowe: mikuliniecki i tarnopolski i liczy na tym terenie 82 czytelń. Nie mają ich dotąd gminy: Kipiaczka, Łozowa, Grabowiec, Obarzańce, Zagrobelska i Tarnopol. Ludowa czytelnia w Romanówce, dawniej założona, przekształca się obecnie na podstawie statutu „Proświty“ w czytelnę tego towarzystwa. Z nadesłanych 74 spra-

wozdań czytelników wynika, że filia liczyła 3.871 członków, przenie-  
rowała 301 czasopism. biblioteki i wypożyczalnie czytelników liczyły  
10.539 książek. W łonie czytelników istniało 8 kas pożyczkowych, 22 kra-  
miki t. zw. czytelniane, 6 spichlerzu, 20 orkiestr i 9 chórów, wreszcie  
21 amatorskich „krużków“. W szczegółowym zarysie przedstawiał  
się ruch w ten sposób, że organizacja urządziła w ciągu jednego  
roku 10 koncertów, 38 przedstawień, 6 (!) odczytów i 1 kurs dla  
analfabetów (w Łuczce), oraz 1 kurs języka niemieckiego (w Ostrowie).  
Własne domy miało 9 czytelników. Słaby ruch i brak zainteresowania  
odczuwać się dawał w sześciu czytelnianach.

Największą cyfrę członków wykazywała czytelnia w Ihrowicy  
(150) i w Ostrowie koło cerkwi (113). najwięcej czasopism przenie-  
rowała czytelnia w Bucniowie (13), w Ostrowie (9), najwięcej  
książek liczyła czytelnia w Bucniowie (601), w Ostrowie (500),  
w Iwaczowie Górnym (421) i Dyczkowie (400). Największy sklep  
posiadała czytelnia w Bucniowie, która wogóle pod każdym wzglę-  
dem wybija się na pierwszy plan wśród czytelników tarnopolskiej filii  
„Proświty“. Co do amatorskich przedstawień, większy ruch panował  
w czytelnicy w Dołżance (4) i w Hłuboczku Wielkim (4), najwięcej  
odczytów wygłoszono w czytelnicy w Kupeczyńcach.

Znaczny nacisk kładziono w czytelnianach na działalność eko-  
nomiczną, której niektóre przejawy powyżej podnieśliśmy. W poro-  
zumieniu z Wydziałem filii utworzone zostały gospodarce spółki  
zarejestrowane dla prowadzenia kramików: w Kozówce t. zw. „Harząd“,  
w Domamoryczu „Narodny Dom“, w Hłuboczku Wielkim „Samopomoc“  
i jedna spółka kredytowa z nieograniczoną poręką w Borkach Wiel-  
kich: „Nadzieja“. Czyniono dalej zabiegi celem utworzenia w gmi-  
nach Dołżance, Czernichowie i Iwaczowie Górnym Spółek oszczęd-  
ności i pożyczek systemu Raiffeisena i w tym celu wdrożono akcję  
w Biurze Patronatu tych spółek w Wydziale krajowym. Instytu-  
cyom finansowym spieszyła filia z radą, układała zestawienia ra-  
chunkowe, wyrażała w wielu wypadkach krajowy „Sojuz rewizyjny“  
we Lwowie.

W Tarnopolu utworzono bibliotekę dla członków „Proświty“,  
liczącą z końcem 1909 roku 860 tomów. Z biblioteki w tym czasie  
korzystało 112 osób, które razem wypożyczyły z niej 300 dzieł.  
Wśród wypożyczających było 80 włościan, 32 mieszczan i inteligencji.  
Czytano przeważnie powieści albo dzieła treści ekonomicznej. Wydział  
filii starał się również, by nowymi dziełkami zasilać wypożyczalnie  
wiejskie. W celu ujednostajnienia pracy oświatowej na wsi odbył  
się w Tarnopolu zjazd kierowników czytelników, na którym wygłoszono  
referaty o wzorowej wiejskiej wypożyczalni i uprawie drzewek owo-  
cowych.

Obok spraw czytelnianych zajmowała się filia utrzymaniem  
bursy włościańskiej t. zw. „selańskiej“ w Tarnopolu a obecnie za-  
biega o nadanie tejże bursie trwałych form na przyszłość. Bursa,  
którą prowadzi osobny komitet, liczyła w 1909 roku 48 wycho-  
wanków, których liczba w następnych latach stale się zwiększa.

Urządzony kurs śpiewu celem wyszkolenia kierowników chórów wiejskich, zebrał 21 osób nie tylko z powiatu tarnopolskiego, ale i z sąsiednich na Podolu. Dla uczestników tego kursu urządzono nadto wykłady o prowadzeniu ksiąg w kasach pożyczkowych i o organizacji kramików wiejskich.

Za staraniem filii tarnopolskiej „Proświty“ zorganizowano w powiecie filię „Silskoho Hospodara“, który prowadzić ma działalność ekonomiczno-gospodarczą, podczas gdy pierwsze Towarzystwo pozostanie przy pracy oświatowej tak, że praca na wsi rozłożoną obecnie została pomiędzy oba te Towarzystwa. Ponieważ filia „Proświty“ spełniała jeszcze w tym czasie te zadania, które następnie objął „Silskij Hospodar“, prowadziła jeszcze akcję w sprawie dostawy drzewa opałowego z lasów państwowych, którego sprowadziła 51 wagonów. Sprawozdanie kasowe za czas od r. 1909 po r. 1910 wykazuje l. 457 K 43 hal. przychodu, rozchód wynosił 880 K 52 h, majątek filii l. 981 K 48 hal. Członków na terenie powiatu liczyła filia tarnopolska 824.

W roku 1912 przystępuje filia do wzniesienia w Tarnopolu wielkiego Domu oświatowego, który obok biura, sali wykładowej i czytelnicy ma pomieścić także bursę „selańską“. Zakupiono już część parceli w śródmieściu od ruskiego „Sokoła“, który, jak się zdaje, zarzucił myśl budowy własnego gmachu i odniesiono się do społeczeństwa ruskiego na Podolu z apelem o grosz na budowę.

Nie da się zaprzeczyć, że na Towarzystwie „Proświta“, które, jako Towarzystwo oświatowe, winno być wolnem od wszelkiej marki partyjnej, zbyttno zarysowuje się wpływ partyi ukraińskiej, która, wsiąkając w zakres działalności „Proświty“, w ten sposób objęła kierunek Towarzystwa w wyłączne posiadanie i sprawom oświatowym nadała tło polityczne.

Podobnie ma się rzecz i z drugim Towarzystwem „oświatowem“, z pracą filii Towarzystwa im. Michała Kaczkowskiego, pozostającej pod kierunkiem partyi moskalofilskiej.

Założone w r. 1874 Towarzystwo im. Michała Kaczkowskiego wykazuje na terenie powiatu tarnopolskiego nader słabą działalność. Ostatnie sprawozdanie tego Towarzystwa, obejmujące jego działalność za czas od 3 września 1908 do 15 września 1909 przedstawia 28 filii, z których tarnopolska obejmuje swym zakresem także i powiat skałacki. Na tym terenie prowadził Wydział pracę oświatową i ekonomiczną w 39 gminach, gdzie istniało tyleż czytelni. Czytelnię w Kutkowcach, wsi tuż pod Tarnopolem leżącej, uważa Wydział za najlepiej się rozwijającą, nazywa ją wprost wzorową, posiada bowiem obszerny dom, kramik i kasę Raiffeisena, w Bucykach posiada filia Towarzystwo kredytowe „Własną Pomoc“.

Wydział założył w czasie powyżej podanym nowe czytelnice w Białoskórce, Suszyczynie, Konstantynówce i trzy leżące poza powiatem oraz zorganizował czytelnice w Toustoługu i Zaściance. W ciągu roku odbył Wydział 7 zebrań, na których omawiano sprawy oświatowe i ekonomiczne. W szczególności filia tarnopolska z chwilą

usunięcia się niektórych pracowników z Tarnopola, nie okazuje żywszej działalności.

Współdzielcza praca rozpoczęła się w społeczeństwie ruskim znacznie później aniżeli w polskim. Rozwija się najpierw w organizacjach współdzielczych ogólnokrajowych przeważnie polskich jak np. w Kółkach rolniczych i Towarzystwie gospodarskiem, dąży jednak z czasem w systematyczny i planowy sposób do tego, by wykształcić własny ustrój gospodarczy z zupełną pod każdym względem samodzielnością. Praca współdzielcza rozpoczęła się, podobnie jak w innych społeczeństwach, na oświatowym podłożu, ciemne bowiem masy ludności włościańskiej trzeba było najpierw oświecić, by z niej podatny wytworzyć materiał dla organizacji gospodarczej. To oświatowe podłoże przygotowane zostało przez Towarzystwo „Proświty“, które w popularnych broszurach omawiało różnorodne tematy z zakresu gospodarstwa, bez ściśle jednak ujętego planu. Działalność gospodarza „Proświty“ ustąpiła na plan dalszy z chwilą, gdy utworzone zostało nowe, a właściwie tylko pracy gospodarczej poświęcone Towarzystwo rolnicze „Silskij Hospodar“, którego program objąć miał całą sferę interesów i zadań rolniczych ruskiego społeczeństwa.

Z małego Towarzystwa, założonego w Olesku w roku 1898 przekształca się „Silskij Hospodar“ w centralne Towarzystwo gospodarcze ruskiego włościanstwa i z rokiem 1909 wyteża ożywione zabi gi w tym kierunku, by gęstą siecią objąć cały kraj za pomocą miejscowych organizacji t. zw. „krużków“, odpowiadających polskiemu Kółkom rolniczym, oraz filii, łączących na pewnej przestrzeni w organizacji okręgowej miejscowe „krużki“, które to filie zakresem i programem pracy obejmują te zadania, które spełniają powiatowe Zarządy Kółek rolniczych. Równocześnie przystąpiło Towarzystwo do szerszej akcji na polu rolniczo-gospodarczej działalności, która dąży do zorganizowania ruskiego włościanstwa w zupełnie odrębny organizm gospodarczy.

Mimo krótkiego istnienia stał się „Silskij Hospodar“ największą i najsilniejszą organizacją ruską, rozwijającą ożywiającą działalność dzięki subwencyom krajowym i państwowym.

Filia tego Towarzystwa została powołana w Tarnopolu w listopadzie 1909 roku i o! tego czasu zawiązano liczne „krużki“ w powiecie. Powstają miejscowe organizacje: w Berezowicy Wielkiej, Białej, Borkach Wielkich, Bucniowie, Worobijówce, Denysowie, Dyczkowie, Dołżance, Zarudziu, Kipiaczce, Kutkowcach, Kurnikach szlacheńskich, Kurowcach, Łuce Wielkiej, Myszkowicach, dwa „krużki“ w Ostrowie, dalej w Małaszowcach, Seredynkach, Smykowcach, Stechnikowcach, Petrykowie, Proniatynie, Tarnopolu, Szlachcińcach, Czernielowie Ruskim, Czernichowie, Czystylowie, Cebrowie, Chodaczkowie Małym i Jankowcach. W różnorodny sposób starała się filia tarnopolska spełnić swe zadanie, do wytkniętego celu dążyła za pomocą wykładów, obejmujących różnorodne zagadnienia, urządziła w lutym 1910 pierwszy kurs gospodarczy w Bucniowie.

W program jego wchodziły kwestye ogólne jak np. sprawa kooperasi i jej znaczenie w rolniczem gospodarstwie, rozmaite tematy z zakresu uprawy drzew owocowych i roślin pastewnych, pszczelnictwa, nawozów sztucznych, przyczem praktyczne demonstracye miały pogłębić teoretyczne wiadomości. W kursie wzięli udział przeważnie włościanie z Bucniowa i okolicznych gmin, wykłady odbywały się w porze wieczornej.

Wprowadzono dalej pola doświadczalne z odmianami zbóż, utworzone w Dyczkowie i Kupeczyńcach. Próby doświadczalne z kaimitem, bezpłatnie użyczanym, przeprowadzone dotąd zostały przez organizacye w Berezowicy, Bucniowie, Borkach Wielkich, Dyczkowie, Kurowcach, Kutkowcach Ostrowie, Proniatynie i Czernielowie Ruskim.

Niemniej rozwinęła filia akcyę na polu pośrednictwa w prowadzaniu nasion, założyła spółkę owocową w Kupeczyńcach, wkońcu chlewnię zarodową w Iwaczowie Górnym.

Program dalszej pracy obejmuje przede wszystkim pogłębienie dotychczasowej działalności, która zagarniając za jednym zapędem wszystkie gałęzie pracy gospodarczej, wykazywała pewną dorywczość i brak ściśle ograniczonego programu, którą to akcyę zamierza prowadzić za pomocą wykładów, zakładania stajni i chlewni zarodowych oraz zorganizowanie zbytu zboża — to zagadnienia najbliższego okresu pracy tarnopolskiej filii „Silskoho Hospodara“.

W ostatnich dniach zorganizowała filia kurs weterynaryjny, który odbyć się ma w Tarnopolu w czasie od 23 do 27 stycznia 1912 roku. Również powołuje filia do życia kurs gospodarsko-sadowniczy w Hłuboczku Wielkim z terminem otwarcia kursu w dniu 1 lutego b. r. Z końcem stycznia zapowiedziano Walne Zebranie członków tego Towarzystwa i zebranie tarnopolskiego „krużka“.

Towarzystwo znalazło już utarte tory postępowania w zakresie gospodarczym. Gdy Kółka rolnicze w ciągu długoletniego swego istnienia szukały nowych dróg i metod, jakichby użyć należało, aby żmudna a wdzięczna praca największe korzyści szerokim kołom włościaństwa przynieść mogła i ustaliły wreszcie tory postępowania w zakresie różnorodnej działalności na polu gospodarzem, łatwo zrozumiemy, dlaczego w tak krótkim czasie zdołała się dźwignąć i pogłębić praca gospodarcza w nowo powstałem ruskiem Towarzystwie.

*Aleksander Medyński.*

## **Kalendarz „Proświty“.**

Kalendarz Towarzystwa „Proświta“ na rok 1912, który jako 35-ty rocznik opuścił prasę, zasługuje pod każdym względem na uwagę polską i swą treścią i swym duchem. Uważaćby go można było poprostu za wzór narodowego kalendarza dla ludu, gdyby nie jedna wada. Daje ten kalendarz sporo czytania literackiego, uczy

ogromnie dużo, szczególnie informuje w sprawach politycznych, ekonomicznych i oświatowych bardzo szeroko, ale jest w nim wiele — powiedzmy najłagodniej — nie tajonej bynajmniej antypaty do życia polskiego.

Weźmy tylko przed oczy „Kalendarz historyczny“ według miesięcy. Znajdujemy tam takie „czyny“ historycznego znaczenia dla narodu ruskiego, jak śmierć Kahańca od bagnatów żandarmskich, jak śmierć innego wyborcy parlamentarnego podczas wyborów, jak zamordowanie namiestnika Potockiego przez Siczynskiego, albo wprowadzenie stanu wyjątkowego w Galicyi, lub strajki rolne. Od początku do końca roku same takie „wspomnienia historyczne“, przeplatane znowu albo zwycięstwami kozackimi nad Lachami lub jakimś „podstępem morderstwem“ Ukraińca przez Polaków. A skoro taki już początek kalendarza, to w zgodzie z nim być musi i reszta jego treści. I nie inaczej. Przekonują nas o tem artykuły „oświatowe“.

Jakiś Iwka (pseud.) mówi o wychowaniu dzieci, ale rozumne swoje uwagi zaprawił przy końcu szczyptą nienawiści do Polaków. Każe się uczyć poszanowania ojczystej mowy od Polaków; „choć który umie mówić po ukraińsku, do Rusinów przemawia i na pytania odpowiada tylko po polsku“. Niestety, my wiemy, że bywa wręcz przeciwnie! Szczególną jednak nienawiścią do Polaków pała K. M-a w uwagach swoich Dla szkoły Ludowej. Jakżeż tam buntuje i judzi przeciw Polakom! Twierdzić śmie, że „całe piekło pośmiewisk, przewisk, oplucia najświętszych ideałów, narodowości i wiary“ Rusinów uczeń Rusin przebywa w szkole polskiej. Taką podziękę dał autor tym Polakom, co w klasyfikacjach swoich klasowych i matarycznych pobłażliwość swoją dla uczniów Rusinów posuwają aż do śmieszności, do poniżenia własnej godności. Lecz w dobrej się znaleźli kompanii. Niżej zaraz czytamy: „Polonizacyjnemu systemowi Rady Szkolnej Krajowej przychodzi w pomoc od 20 lat jeszcze T. S. L., które energicznie zasypuje wschodnią część Galicyi polskimi szkołami w gminach czysto (?) ruskich“. A szkoły te pracują nad spolonizowaniem (!) Rusinów. Polskie plany krzyżować mają prywatne szkoły ruskie w Czumałach, Iwankowcach, Szczaśniwecach (pow. Zbaraski), w Zarwanicy (Żółkiew), Petrykowie (Tarnopol), Gwizdca, Kołomyi i Przemyślanach.

Bo straszne to katusze w tej polskiej szkole dla dziecka ruskiego! „Wbijają mu do głowy królów i królowe, krakusów i krakowiaków“. Szczęśliwie zapomina o nich, kiedy wejdzie do czytelnicy „Proświty“ i do „Siczy“, wtedy „otrząśnie się z obcych wpływów i z nich się omyje, jak czysta woda kryniczna w skwarny dzień zmywa proch i brud z ciała“. Aby od tego „brudu“ ochronić młodzież ruską, założono we Lwowie szkołę prywatną im. B. Hrinchenka, która utrzymuje się drobnymi składkami — i gimnazya w Rohatynie, Jaworowie, Kopyczyńcach, Horodence, Zbarażu i Busku, dla tego celu powstaje gospodarcza szkoła w Miłowaniu, handlowa ukraińska we Lwowie, rychło powstanie szkoła gospodarstwa ko-

biecego w Uhercach winnickich, „a w niedalekiej przyszłości ziści się najdroższe marzenie Rusinów, skropione krwią Kocki i mękami setek młodych ludzi — samoisntny uniwersytet ukraiński. Dla niego trzeba już naprzód przygotować setki młodzieży we własnej szkole ojczyźstej“.

Dla idei szkolnictwa narodowego pracuje od r. 1910 „Krajewyj Szkilnyj Sojuz“, najwyższa narodowa szkolna władza Rusinów. Lecz aby owoce były coraz obfitsze, hasło: „Szkoła narodowa musi wejść w krew i kość narodu, stać się jego codzienną modlitwą“. Kończy się artykuł wołaniem: „Żyjemy, żyjemy i postępujemy naprzód“.

Bacność ruska wyteżona i zwrócona jest na szkolnictwo narodowe i na gromadzenie funduszów na „ridnu szkołu“. „Nie w tem siła nasza — mówi Semen Demydczuk w swym artykule — że mamy 6 prywatnych gimnazyów, 3 żeńskie seminarya, żeńskie gimnazyum i szkoły wydziałowe, ale w tem, że się te szkoły utrzymują wyłącznie składkami całego narodu“ i w tem, że „ze wszystkich krain, gdzie żyją Ukraińcy — i to bez względu na partyjne przekonania“ płyną datki. Następnie podaje sposoby, jak zbierać na szkolnictwo narodowe: 1) Ofiarność rad gminnych. Jeśli gmina wstawi w budżet najmniejszą nawet kwotę, to nie tylko zasiłi się fundusz dany, ale tym sposobem da się do poznania władzom, że potrzeba szkolna nawet w najciaśniejszym zakątku jest odczuwana i zmusi władze do stawiania szkół ruskich. 2) Komitety dla zbierania ofiar niech się utworzą z delegatów wydziału każdego Towarzystwa. Ich celem będzie przeprowadzić opodatkowanie całej gminy, choćby groszem drobnym. Autor powołuje do tego zadania w pierwszej linii Koła „Tow. Pedagogicznego“ i oddziały „Proświty“. 3) Towarzystwa kredytowe i gospodarcze zarobkowe spółki mają stale wyznaczać pewien procent swych zysków. 4) Opodatkowanie biletów z wszelkich zabaw i przedstawień, a nawet 5) Rodzinne zabawy i uroczystości, ba i 6) zebrania i pogawędki towarzyskie mają być opodatkowane na dochód „Ridnoj Szkoły“. 7) W święta uroczyste składki być mają powszechne, rodzaj kołedy narodowej na Nowy Rok i jakby jakie świętopietrze szkolne w Wielki Tydzień. 8) Wreszcie na „dzień wolności“ czyli rocznicy zniesienia pańszczyzny należy proboszcza uprosić o odprawienie akafistu na ten cel.

Jak widać, składki i sposób zbierania ich zorganizowany szczegółowo. Czy się da wykonać najkłopotliwszy sposób, to wnioskować każe autor z tego, że we Lwowie na Gródeckiem i Żółkiewskiem, dzięki zapobiegliwości pp. Teofila i Albiny Ryżewskich i Iwana Ihnata, każdy Ukrainiec daje po 30 groszy miesięcznie, a komitet wyszukuje adresy rodaków i posyła do nich kursora. I zebrano już sporo.

W następnym znów artykule są wskazówki (z podaniem ustaw), jak zakładać prywatne szkoły i instytucye naukowe lub oświatowe. Znajdujemy tu i poradnik, gdzie i kiedy zakładać pry-

watną szkołę pospolitą. I tu pierwsza radzi baczyć, „aby szkoła nie była szkołą tylko na papierze, ale w życiu, bo nauczyciel Polak samodzielnie zaprowadzi w niej polski język wykładowy; przy pomocy szkoły polonizuje młodzież“. Dalej baczyć trzeba, aby przewodniczył miejscowej radzie szkolnej „nie pierwszy lepszy dworski posiepacka, ale swój człowiek“. Na gminę zaś wkłada obowiązek „doglądać, czego i jak uczą w szkole i wszelkie nadużycia nauczyciela obcego (swojego nie!), każde poniewieranie mowy ojczystej dziątek i wyznania natychmiast na światło dzienne, przed szkolne władze, przed sąd i najwyższy trybunał nawet wywodzić“. I to wszystko są wskazówki, „gdzie i kiedy zakładać prywatną szkołę ludową“. I tylko nie czytać wszystkiego, bo podejda cię!

Więcej ogólnego i obiektywnego charakteru posiadają uwagi o zagranicznych i ruskich ochronkach. Wtedy też artykuł ma i pełne imię autorskie. Interesującą jest monografiąka Uherzec winia wskich, wioski w powiecie rudeckim, która stała się własnością Towarzystwa „Proświty“ testamentem jej ostatniego właściciela, Michała Małeckiego. Wioska ma 582 dusz, 3 rodziny są obrządku łacińskiego, ale wszystka ludność przy spisie ostatnim zapisaną została jako mówiąca po rusku. Kalendarz powiada, że te rodziny „zapisały swoju rozhowirnu mowu ruską“. Uherce przynoszą ładny dochód Towarzystwu, bo 5.552'16 K (dochód 9.450 K a wydatki 3.894'84 K). „Proświta“ ugruntowała tam silną strażnicę swoją.

Ciekawy jest przegląd żywota narodowego za cały rok ostatni, rozwój polityczny, gospodarczy, społeczny, ruch we wszelkich Towarzystwach w Galicyi, Bukowinie i pod caratem, a nawet za oceanem. Równie bogate są informacje tak polityczne o reformie sejmowej i innych żądaniach polityki ruskiej w kraju jak i w zakresie instytucyj, organizacyj. Ani jednej instytucji polskiej, nawet ani jednego lekarza czy adwokata, ani przemysłowca, ni kupca polskiego tu nie polecono w części informacyjnej.

Wogóle w całym Kalendarzu uderza tendencyjna powściągliwość odnośnie do rzeczy polskich i ignorowanie zupełne kulturalnego dorobku Polaków. Redakcja najwyraźniej stara się o to, aby czytelnik nabrał przekonania, iż w kraju jest tylko naród ruski nieszczęśliwy, prześladowany, i rząd polski, który jego istnienia nie uznaje, uciska go, polonizuje przez szkoły i urzędy; ale Polaków, ale kultury polskiej w kraju niema i nigdy nie było.

Na kalendarze „Proświty“ i metodę ich opracowywania zwracamy uwagę TSL-owców.

*G. R.*

## **Uniwersytet ludowy imienia A. Mickiewicza w Krakowie.**

Świeżo ukazało się w druku 12-ste z rzędu sprawozdanie roczne Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza w Krakowie,

które, podobnie jak i poprzednie, jest wymownem świadectwem sprężystości prowadzonej i wytrwałej pracy przedewszystkiem jego Oddziału krakowskiego. Gdy bowiem mowa o Uniwersytecie Ludowym, trzeba rozróżniać Zarząd Główny i Oddziały autonomiczne, odpowiadające organizacyjnie strukturze Towarzystwa Szkoły Ludowej. Całej instytucji przoduje jednak Oddział krakowski, w którym skupia się także i praca Zarządu Głównego, jakkolwiek Zarząd Oddziału i Zarząd Główny z innych składa się osób. Zarząd Główny T.U.L nie przejawia jakoś żywszej działalności i nie rozporządza żadnymi prawie funduszami. Organizuje głównie oddziały prowincjonalne i wysyła prelegentów z odczytami.

Obok Oddziału krakowskiego istnieje w Krakowie drugi jeszcze Oddział Uniwersytetu Ludowego, t. zw. Oddział Młodzieży z własną autonomią, który na Dębnikach założył na wzór angielskiego settlementu: „Ognisko oświatowe“. Rozwój jego jest jednak jeszcze słaby. Poza Krakowem Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza posiada Oddziały we Lwowie, Nowym Sączu, Gorlicach, Rzeszowie, Przemyślu, Sanoku, Przecławiu, Stanisławowie i Wiedniu. Każdy posiada bibliotekę i urządza odczyty, ale tylko lwowski oddział może się wykazać poważniejszymi rezultatami pracy.

Zato Oddział krakowski prowadził w r. 1910/11 pracę różnorodną i rozgałęzioną, zarówno w lokalu swoim przy ulicy Szewskiej L. 16, jak i w lokalach stowarzyszeń robotniczych. W latach poprzednich wykłady publiczne odbywać się mogły w obszernej sali Muzeum techniczno-przemysłowego, obecnie, gdy ta ostatnia otrzymała inne przeznaczenie, a drugiej obszernej sali nie można było znaleźć, wykłady trzeba było przenieść do ciasnej i niskiej sali w lokalu obok biura U. L., gdzie z trudem zaledwie 100 osób pomieścić się może. Mimo tych niekorzystnych warunków, ogólna frekwencja słuchaczy na wykładach publicznych w porównaniu do lat poprzednich nie upadła. W ciągu roku sprawozdawczego odbyły się 154 wykłady, na których było ogółem 10.086 słuchaczy. Urządzono 2 cykle zasadnicze wykładów przyrodniczych: „O ziemiach polskich“ (9 godzin) i „Świat drobnoustrojów a człowiek“ (7 godzin), oraz 1 cykl historyczny p. t.: „Polska na tle dziejów powszechnych“ (59 godzin). Pozatem odbył się jeszcze cały szereg wykładów na tematy różne z zakresu nauk przyrodniczych, historii XIX wieku, dziejów literatury i sztuki, filozofii i psychologii, językoznawstwa i nauk społecznych. Wykładów dzielnicowych w stowarzyszeniach odbyło się 186 z frekwencją 11.421 słuchaczy.

Oprócz wykładów odbywały się także kursa wieczorne języka polskiego, niemieckiego, arytmetyki, buchalteryi i stenografii.

Biblioteka Oddziału wykazuje 9.220 tomów, z ogólną liczbą 38.125 wypożyczeń i 1.356 zapisanych w ciągu roku czytelników. Biblioteki ruchome liczą 45 kompletów z ogólną liczbą 1.269 tomów. Czytelnia posiada 120 czasopism. Statystyka ruchu osób, korzystających z czytelni wykazuje 14.283 osoby.

Cyfrę tę nabiorą tem silniejszego wyrazu, gdy dodamy, że

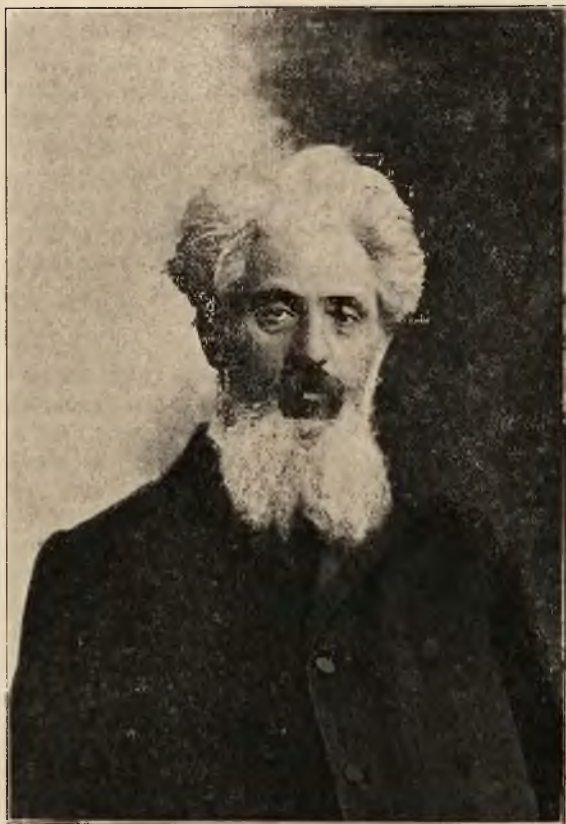
Zarząd Oddziału zamknął swoje rachunki cyfrą zaledwie 19.041 K w dochodach i wydatkach. Świadczy to o ofiarnej i energicznej pracy ludzi, skupionych w zarządzie i całą duszą oddanych Uniwersytetowi Ludowemu. W dochodach zaledwie 1.600 K wynoszą subwencje, reszta zebrana drogą opłat za wykłady, dochodów z przedsiębiorstw i ofiarności publicznej. Ze wszystkich trudności, z jakimi U. L. walczyć musi -- największą jest brak sali wykładowej, odpowiedniej do potrzeb instytucji. Kraków, który lubi uchodzić za „polskie Ateny“ i chlubić się idącym z niego ruchem kulturalnym, nie może się zdobyć na ofiarowanie Towarzystwom oświatowym takiego pomieszczenia, któreby umożliwiło im pracę porządną i w warunkach odpowiadających powadze ich zadań. Pod tym względem są w Krakowie stosunki wprost oplakane i najkulturalniejsze z naszych Towarzystw muszą się mieścić w lokalach, będących często zaprzeczeniem wszelkiej kultury. Ci, którzy są sprężyną ruchu oświatowego, pracować muszą w ciasnocie bez powietrza i światła koniecznego. O odpowiednim rozmieszczeniu urzędników w biurze, wygodnym magazynowaniu wydawnictw i druków, archiwowaniu aktów, czasopism i t. p. mowy niema. Te wprost nieznośne warunki pracy w wysokim stopniu deprymująco oddziałują na ludzi, którzy zdzierają sobie nerwy, nie będąc w możności zła usunąć. Dziś nawet najmizerniejsze biuro handlowe dba o to, aby wyglądem przywoitym oddziaływać na zewnątrz. W tym kierunku postęp żywym krokiem idzie naprzód i nasze Towarzystwa oświatowe nie mogą pozostawać też w tyle. Kraków co roku buduje kilka gmachów dla szkół ludowych, a najnowszy, który stanął na Szlaku, będzie okazałym pałacem i wzorem szkoły pod każdym względem. Czemuż nareszcie i dla oświaty pozaszkolnej nie mógłby stanąć pałac, którymby się Kraków przed Polską całą mógł pochlubić? Rada miejska już przed trzema laty uchwaliła wznieść Dom ludowy dla celów oświatowych, ale do dnia dzisiejszego sprawa ta nie wyszła ze stadyum projektu. Jest rzeczą wprost nagłą, aby ta sprawa stała się aktualną i aby co rychlej stanął gmach do celów i zadań oświaty pozaszkolnej przystosowany. Wtedy i rozwój naszych Towarzystw oświatowych w żywszem niż dotychczas pójdzie tempie.

Drugi szkopał, z którym walczyć jeszcze wciąż musi Uniwersytet ludowy, to tradycja marki politycznej, która do niego przylgnęła z lat, kiedy młoda instytucja przechodziła swoje *Sturm und Drang Periode*. Uniwersytet ludowy dawno już zerwał z tanim radykalizmem, dawno przestał być trybuną czerwonych doktryn, na sztandarze zaś swoim wypisał demokratyczne hasło: „wiedza dla wszystkich!“ Widzą to i oceniają już wszyscy nieuprzedzeni, nie chcą zaś tego mu przyznać tylko ludzie niechętni wszelkiemu postępowi społecznemu.

M. St.

## W rocznicę zgonu ś. p. Mieczysława Brzezińskiego.

Gdy przed rokiem, 25-go stycznia 1911 roku, poszła po ziemi polskiej wieść żałobna, że serce ś. p. Mieczysława Brzezińskiego na zawsze bić przestało, „Przewodnik“ nasz, będący wtedy w fazie reorganizacji, od stycznia aż do maja zawieszony, nie mógł w ro-



MIECZYŚLAW BRZEZIŃSKI.

cznikach T. S. L. zanotować straty, jaką poniósł naród przez ubytek z szeregów jednego z najzasłużeńszych i najzdolniejszych, jednego z tych, co do wszystkich serc i umysłów najłatwiej trafiać umieją, jednego z najszczerzych przyjaciół ludu polskiego. Obecnie więc, w rocznicę zgonu, czynimy zadość obowiązkowi oddania hołdu Jego zasługom i pamięci.

Ś. p. Mieczysław Brzeziński urodził się w r. 1858, gimnazjum i wydział przyrodniczy uniwersytetu skończył w Warszawie, poczem rozwinął działalność pedagogiczną w podwójnym charakterze: jako zamiłowany przyrodnik uczył młode pokolenia rozumieć i kochać naturę, jako utalentowany pisarz-popularyzator przez mnóstwo bądź przez siebie napisanych, bądź też wydawanych książek, wśród najszerszych mas krzewił wiadomości z dziedziny przyrody i techniki. Wystarczy rzucić okiem na obszerny katalog wydawnictw Księgarni polskiej w Warszawie oraz kilkanaście roczników „Zorzy“ aby ocenić ogrom pracy i puścizny pisarskiej człowieka, który z ukochaniem przedmiotu łączył niepospolitą łatwość pióra i zdolność przystosowywania najtrudniejszych nieraz rzeczy do umysłów prostaczych. Tak dobrze każdemu z nas znane książki z symbolicznym „pajaczkim“ na okładce i Wydawnictwo imienia Staszycza w setkach tysięcy egzemplarzy rozchodzą się po świecie, docierają wszędzie, gdzie tylko krzewi się mowa i duch polski, czytają je starzy, młodzi i dzieci, dla wszystkich są one równie przystępne i pouczająco pisane. Ś. p. M. Brzeziński prawie przez cały czas swej działalności pedagogicznej był literackim kierownikiem Spółki wydawniczej, którą przed dwudziestu kilku laty zorganizował niemniej zasłużony i sprawie narodowej oddany działacz, ś. p. Bolesław Hirszfeld.

Ani przeszkody i tamy, jakie na każdym kroku swej pracy miał do pokonania ze strony cenzury rządowej, ani niezliczone trudności, z jakimi trzeba było walczyć nieustannie w obronie każdego czynu twórczego, myśli i słowa, nie zdołały zachwiać ani na chwilę Jego wytrwałości, stał się On duszą tej placówki, skąd przez długi szereg lat promieniowało obficie światło wiedzy. Wśród licznych współpracowników, których zszeregować około siebie potrafił, jako redaktor, sam był jednym z najzdolniejszych i najpłodniejszych pisarzy. Jego „Podarunek dla młodzieży“, „Gospodarz“, „Pogadanki o niebie i ziemi“, „Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej“, „O zaćmieniach słońca i księżyca“, „O wnętrzu ziemi“, „Ciało człowieka“, „O morzach i lądach“, „Nasi wrogowie i przyjaciele wśród ptaków“, „Krótka nauka o ciałach przyrody martwej“, „O powietrzu“, „Wędrowka obrazkowa po Europie“ i wiele innych czytanek i książek pożytecznych, z których niektóre miały po kilkanaście wydań, stworzyły całą literaturę popularno-naukową ogromnej wartości i znaczenia.

Obdarzony nadzwyczajną intuicją w zakresie pedagogiki i przyrody, nauczyciel „z Bożej łaski“, kochany przez uczącą się młodzież, pełnił obowiązki profesora nauk przyrodniczych w Szkole handlowej Stowarzyszenia Kupców. a zarazem był rozechwytywanym nauczycielem przez prywatne zakłady naukowe i t. zw. „komplety“ czyli tajne szkoły lub „uniwersytety latające“. które na umysłowości życia warszawskiego silnie zaważyły. Objąwszy redakcję „Zorzy“, bardzo rozpowszechnionej w Królestwie pisma dla ludu wiejskiego, nadał mu typ i poziom, na jakim żadne z innych pism ludowych stanąć nie potrafiło. Mając szczególny dar ujmowania różnych spraw życia społecznego ze stanowiska szczerze narodowego, a jednak da-

lekiego od płytkiej frazeologii, mówił o wszystkim jasno i śmiało, o ile wogóle wobec cenzury rosyjskiej o śmiałym przemawianiu może być mowa. Nikogo jednak nie dotknął osobiście, w przeciwniku zawsze umiał uszanować człowieka, płytkiego doktrynerstwa lub niską konkurencyę zbywając conajmniej pogardliwym milczeniem. Gdy w okresie t. zw. „dni wolnościowych“ rząd zawiesił „Zorzę“, pismo to przeistoczyło się w „Pobudkę“ i pod tym tytułem przez dwa lata wychodziło, poczem znów wróciło do nazwy, którą zdobyło sobie popularność.

Gdy w roku 1906 utworzyła się Polska Macierz Szkolna, ś. p. Mieczysław Brzeziński wszedł do Zarządu Głównego, ale dla wrodzonej skromności, która go zawsze cechowała, nie przyjął godności prezesa, którą mu ofiarowywano. Zaprzął się jednak do pracy, której ogrom stanął nagle przed powołanym przez społeczeństwo Zarządem Głównym. Oddał się też całą duszą pracy organizacyjnej i, jako rzecz najpilniejszą, opracował program wzorowej szkoły ludowej wiejskiej i miejskiej — według którego odradzające się z popiołów szkolnictwo polskie w Królestwie zaczęło się organizować. Opracował także plany naukowe i zorganizował, dzięki ofercie ś. p. Adama Kraśńskiego, Seminarjum nauczycielskie w Ursynowie pod Warszawą.

W okresie krótkim, bo zaledwie półtorarocznym, istnienia Polskiej Macierzy Szkolnej, Zarząd Główny podzielił swą pracę między Biuro główne i poszczególne Wydziały. Biuro Zarządu załatwiała sprawy natury administracyjnej, legalizując zakładane Koła i szkoły, walcząc z władzami administracyjnymi i szkołami, które z zacięłością rzuciły się na Macierz, upatrując w niej swego śmiertelnego wroga.

Wydział Oświaty Ludowej objął pod zwierzchnie kierownictwo ś. p. Mieczysław Brzeziński i nadał mu odrazu swoistą fizygnomię. Wydział, obdarzony przez Zarząd Główny pewną autonomią w pracy, nie obarczony balastem spraw administracyjno-biurowych i troską o środki materyalne, w granicach przyznanego mu przez Zarząd Główny budżetu oddał się całkowicie rozwijaniu ideowej i metodycznej pracy, która inaczej musiała by była utonąć wśród chaosu walki z rządem i spraw natury formalnej. Wydział Oświaty Ludowej skoncentrował więc w swoich rękach całą kulturalną działalność Macierzy, zarówno na polu szkolnej, jak i na polu pozaszkolnej oświaty. Utworzyły się w Wydziale tym sekcye: szkolna, czytelniano-oświatowa, higieniczno-techniczna i zszeregowały specjalistów w każdej z tych gałęzi pracy zasłużonych.

W lokalu przy ulicy Sadowej l. 12, gdzie Wydział otrzymał pomieszczenie (poza obrębem lokalu biura Zarządu Głównego) w ciągu kilku miesięcy powstało prześlicznie pomyślane i zorganizowane Muzeum Szkolne Macierzy. Tam również pod kierownictwem ś. p. Maryi Dzierżanowskiej, jednej z najdzielniejszych pracownic oświatowych, powstała i znakomicie się rozwinęła Wypożyczalnia podręczników i wydawnictw ludowych. Tam stworzono pracownię środków nau-

kowych pomocniczych dla ubogich szkółek i ochronek Macierzy; tam wreszcie zorganizowano dla Kół Macierzy Biuro pośrednictwa pracy nauczycielskiej, które zdobyło sobie odrazu mnóstwo klientów. Od rana do późnego wieczora panował w Wydziale ożywiony ruch. Ś. p. Mieczysław Brzeziński brał we wszystkim żywy udział, przewodniczył sekcji szkolnej, szczególniejszą jednak troskliwością otaczał Muzeum, którego rozwojem cieszył się, jak swem najukochańszem dzieckiem. Przysparzał mu wciąż zbiorów, oprowadzał wycieczki szkolne, dla pensyi urządzał wykłady naukowe w Muzeum i t. p. Już po pół roku lokal, zresztą obszerny, okazał się zbyt szczupły dla dalszego rozwoju instytucji i trzeba było szukać obszerniejszego, gdy nagle, jak grom, spadła kłeska — urzędowy dekret zamknięcia Macierzy.

Cios piorunujący zdruzgotał instytucję, zniszczył cały ogrom pracy i energii, która zapowiadała krajowi wspaniałe plony. Gwarne sale, w których roilo się wciąż od ludzi, szukających rady i pomocy w pracy oświatowej, opustoszały nagle, przed bramą domu patrolowali szpicle, bacznie śledząc, czy aby Zarząd zamkniętej Macierzy na okazowych ławkach Muzeum Szkolnego nie prowadzi tajnego nauczania. Jedna po drugiej następowały rewizye, których ostatecznym wynikiem była likwidacya. Piękne i jedyne w swoim rodzaju zbiory Macierzy przekazane zostały Polskiemu Towarzystwu Krajoznawczemu, poszli w rozsybkę wszyscy, którzy społem budowali ten piękny gmach oświaty. Troje z nich: ś. p. Marya Dzierżanowska, ś. p. Konrad Prószyński i ś. p. Mieczysław Brzeziński przedwcześnie i z olbrzymią stratą dla społeczeństwa, zstąpili do grobu. Rząd moskiewski kreślił wszystko, cokolwiek pod względem wypadków 1905 roku ku wyzwoleniu ludów z niewoli duchowej był uczynił, więc i nienawistna mu Macierz za to, że rozwinęła twórczą i zorganizowaną pracę, musiała paść ofiarą „nowego kursu“ czarnosocinców. Jednem pociągnięciem pióra minister położył kres instytucji narodowej, zagasił płomień, który na krótką chwilę rozjaśnił mroki długich lat niewoli i rozpałił w kraju tysiące ognisk oświaty w postaci Kół i szkółek Macierzy. Zamknięcie Macierzy wstrząsnęło do głębi i przygnębiło ś. p. Mieczysława Brzezińskiego. Od tego już czasu zapadł na zdrowiu i w trzy lata zamknął powieki na zawsze.

Posiewu ziarna rząd jednak nie wyplenil: duch tych trojga siewców długo żyć będzie i unosić się nad niwą ojczystą. W żywej pamięci zachowają ich przedewszystkiem ci, którzy byli bezpośrednimi świadkami i towarzyszami pracy, a z dzieł, które po sobie zostawili, płynąć będzie ten twórca pierwiastek, rodzący wciąż nowe myśli i nowe drogi pracy.

Aby w krótkim szkicu, poświęconym pamięci najserdeczniejszego druha i starszego przewodnika w pracy oświatowej, z którym los pozwolił mi krótko razem pracować w Wydziale Polskiej Macierzy Szkolnej, dać możliwie najlepszą charakterystykę umysłu i duszy ś. p. Mieczysława Brzezińskiego i zobrazować, jako człowieka i działacza, sądzę, że uczynię najlepiej, gdy na zakończenie

przytoczę Jego słowa, które wygłosił w pamiętnym dniu Walnego Zgromadzenia P. M. S. w Warszawie dnia 25 listopada 1907 roku. Żywo w pamięci stoi wszystkim uczestnikom tego Zgromadzenia uroczysty nastrój chwili i powaga zebrania już w przededniu wiążącej w powietrzu i przewidywanej wówczas katastrofy. W sali Filharmonii zebrało się około 1500 delegatów z całego kraju i mnóstwo gości przybyłych z ościennych zaborów. Wszyscy w skupieniu słuchali przemówień powitalnych i sprawozdań. Był to pierwszy wielki Sejm oświatowy w Warszawie. Ś. p. Mieczysław Brzeziński temi słowy scharakteryzował wówczas pracowników oświatowych, a do pewnego stopnia i siebie:

„Kiedy Zarząd przed rokiem powołał nas do tej pracy, zdawaliśmy sobie sprawę, jak ciężką i trudną jest ona i szukaliśmy dla pracy tej syntezy ogólnej i głównej idei, któraby nami kierowała i przejawiała się w tem wszystkim, co będziemy wykonywali. Powołani do stanowienia, do radzenia nad sprawą oświaty ludowej, szliśmy do ludu, nie jako politycy, którzy chcą skaptować zwolenników dla swej idei politycznej; dla nas jedyną była wielka idea narodowa, a ona nie potrzebuje, żeby ją budzić i tkwi w każdej duszy polskiej, a nigdzie nie jest tak prawdziwą, tak głęboko polską, jak w duszy naszego ludu. Nie jako patryarchowie, przodujący narodowi wydawaniem rozkazów, nie jako przewódcy szliśmy do ludu; ideą naszą było, lud podnieść i doprowadzić do tego, żeby on szedł nie za nami, ale obok nas, żeby z niego zrobić świadomych obywateli kraju, którzyby tam szli, gdzie idea narodowa ich wezwie. My szliśmy do ludu, nie jako bracia starsi, lecz jako bracia miłujący i w każdej wielkiej myśli zwracaliśmy się oczywiście wszędzie tam, gdzie można było znaleźć poparcie. Szukaliśmy go w duszach ludu naszego, a potem wszędzie, gdzie zdawało się nam, że go można znaleźć. Zwracaliśmy się do przeszłości naszej, do tej wielkiej chwili odrodzenia naszego, kiedy pracowali tacy geniusze, nie tylko myśli polskiej, ale myśli ludzkiej, jak: Staszyc i Piramowicz. Za tymi i sami poszliśmy. Z cziłą najwyższą dla naszych prawdziwych geniuszów, zapatrzeni w jasną gwiazdę Macierzy, z wiarą, że za nami pójdą wszyscy ci, dla których przeszłość narodu jest drogą, patrząc w przyszłość, będziemy szli naprzód, nie tylko patrząc w tył, ale i przed siebie, pójdziemy naprzód, nieś do ludu kaganiec oświaty. Z żywymi chcemy naprzód iść! I my będziemy naprzód iść i nieś do ludu ziarna prawdy, ziarna światła i ziarna dobra”.

Tak pojmował swoje zadanie człowiek o czystej, jak kryształ duszy. Życie Jego całe, od najwcześniejszych lat, było pasmem nieprzerwanej pracy, wysiłków i poświęcenia dla idei polskiej. Nigdzie się nie wysuwał naprzód, zawsze chciał być tylko szeregowcem, choć wszelkie miał po temu dane, aby być wodzem. Przez lat trzydzieści orał rodzinną skibę, w którą tylko najlepsze siał ziarno.

Cześć Jego pamięci!

*Dr Maryan Stepowski.*

## Kartel Towarzystw oświatowych w Niemczech.

W czerwcu roku zeszłego powstała w Niemczech nowa organizacja, której zadaniem będzie zrzeszanie wszelkiej niezależnej pracy oświatowej, obrona jej interesów zarówno wobec opinii publicznej, jak i wobec władz, zwalczanie jej wrogów i usuwanie przeszkód, stojących na drodze jej normalnego rozwoju. Inicytywa zawiązania Kartelu wyszła od Towarzystwa im. Comeniusa, a podstawy tej organizacji są następujące:

Zarząd składa się z przedstawicieli wszystkich Towarzystw, które przystąpią do Kartelu. Każde Towarzystwo wysyła po dwóch delegatów, obaj wszelako mają w Zarządzie tylko 1 głos. Z łona Zarządu wybraną zostaje dyrekcya, złożona z 5 osób, która zarządza w ciągu lat dwóch i zwołuje posiedzenia pełnego Zarządu przynajmniej raz do roku. W innych sprawach wolno jest dyrektorowi zwołać Zarząd, ile razy tego zajdzie potrzeba. O przyjmowaniu do Kartelu nowo zgłoszonych Towarzystw decyduje głosowanie. Tylko  $\frac{3}{4}$  wszystkich głosów rozstrzyga o włączeniu Towarzystwa do Kartelu.

Obrona Towarzystw skartelowanych polegać będzie na wnoszeniu zbiorowych podań do władz miejscowych i centralnych i zajmowanie określonego stanowiska wobec projektowanych ustaw, informowanie prasy i społeczeństwa o znaczeniu rozmaitych rozporządzeń ministerjalnych i urządzanie zgromadzeń publicznych celem skutecznego wywalczenia postulatów, wreszcie udzielanie sobie wzajemnie pomocy w pracy, komunikowanie wiadomości ważnych, wymiana publikacji, sprawozdań i t. p.

Dla wyjaśnienia przyczyn, które spowodowały zawiązanie Kartelu, dodać trzeba co następuje: Nie wszystkie istniejące w Niemczech organizacje oświatowe mogą być do Kartelu przyjęte, a ze względu na istniejące różnice i podkład przekonaniowy, byłoby to zupełnie niemożliwem. Organizacje niemieckie dla pracy oświatowej zawiązane, dadzą się na ogół podzielić na 2 wielkie grupy: po jednej stronie stoją te, które pilnie przestrzegają bezpartyjności zarówno politycznej jak i wyznaniowej, jak np. „Comenius-Gesellschaft“, „Gesellschaft für Verbreitung von Volksbildung“, „Deutsche Dichter-Gedächtnisstiftung“, „Wissenschaftlicher Zentralverein“, „Die Lese“ i inne — po drugiej stronie stoją takie związki, jak np. organizacja oświatowa socjalistów, odgrywająca pomocniczą rolę i w ich politycznych dążeniach, lub „Volksverein für das Katholische Deutschland“ albo „Towarzystwo im. św. Boromeusza“ będące na usługach partyi politycznych, stojących na gruncie wyznaniowym. Nie odmawiając tym organizacyom bynajmniej zasług i znaczenia w życiu codziennem, Zarząd Kartelu uważał za konieczne statutowo wykluczyć je z organizacji, a to z uwagi na niebezpieczeństwo, jakie z ich strony zagraża duchowemu rozwojowi ludności. Jednostronnie zabarwione organizacje oświatowe przyczyniają się bowiem w wielkim stopniu do pogłębiania i zaostrzania różnic partyjnych, które

dotkliwe szkody wyrządzają społeczeństwu niemieckiemu i utrudniają wszelką wolną pracę, prowadzoną przez ludzi niezależnych. Domy ludowe, biblioteki publiczne i t. p. W ostatnich czasach wyrosło na gruncie niemieckim nowe niebezpieczeństwo. Jest niem tendencya ze strony władz do upaństwowienia wszelkich dążeń wychowawczych w kraju; tendencya ta grozi zbiurokratyzowaniem sprawy oświaty, w której pierwiastki inicjatywy prywatnej odgrywają pierwszorzędną rolę. Dowodem istnienia takiego niebezpieczeństwa jest rozporządzenie pruskiego ministra oświaty z dnia 18 stycznia 1911 r. dotyczące opieki nad młodzieżą, stwarzające półpaństwową organizację opieki nad zwierzchniem kierownictwem „Regierungspresidentów“. Dyskusya, która przy uchwaleniu nowego prawa była przeprowadzona w parlamencie, dowiodła wyraźnie, że stronictwa, mające chwilową większość w rządzie, będą wywierały silny wpływ na te półpaństwowe organizacje opieki nad młodzieżą i w mniejszym lub większym stopniu pozbawia je charakteru bezpartyjnych zrzeszeń. Kartel Towarzystw oświatowych będzie zatem miał za swój cel zabezpieczyć wolną rękę twórczej pracy obywatelskiej. Siedzibą Zarządu jest gmach parlamentu w Berlinie. Prezesem obrany został poseł Schreder.

*M. S.*

## **Kronika.**

**Walka o szkołę polską w Hermanicach na Śląsku.** Gdy przed kilku laty zamieszkali w Hermanicach licznie górnicy polscy zażądali od Wydziału gminnego założenia szkoły ludowej, odpowiedziano im, że gmina jest uboga, na wybudowanie szkoły pieniędzy nie ma, bo, gdyby szkołę polską zbudowano, musiano by nałożyć gminny podatek czynszowy, po 5 lub 10 koron rocznie na każde mieszkanie. Gdy następnie w roku 1909 powstała prywatna szkoła polska, utrzymywana przez T. S. L., hermaniccy szowiniści czescy obrzucili ją błotem i kamieniami. Kiedyś indziej napadli znów z kijami i nożami na obradujących w sprawie swej szkoły robotników polskich.

W czerwcu 1910 roku uchwalili górnicy zwrócić się do Wydziału gminnego z prośbą o udzielenie subwencji szkole polskiej. W odpowiedzi otrzymali następujące pismo:

„Panu Andrzejowi Razowskiemu w Hermanicach. Aby można było uwzględnić prośbę Waszą o udzielenie wsparcia Tow. Szkoły Ludowej, trzeba będzie, abyście przedłożyli tu wykaz wsparć, udzielonych przez gminę w Rychwałdzie tamtejszym czeskim szkołom, poczem w tymże stosunku i według liczby dzieci, także tutejszej szkole polskiej wsparcie będzie udzielone. Hermanice, 19 lipca 1910. Starosta (wójt) Józef Żebrak“.

Ani w roku 1910, ani w roku 1911 gmina hermanicka nie poczuwała się do obowiązku utworzenia publicznej szkoły polskiej lub przynajmniej udzielenia jej subwencji.

Równocześnie wybudowano nową czeską szkołę, tak, że obecnie istnieją w Hermanicach dwie czeskie szkoły publiczne, jedna cztero, druga pięcioklasowa. Chociaż w niektórych klasach jest zaledwie po 9 do 20 dzieci, Czesi zabierają się do wybudowania trzeciej czeskiej szkoły. Zupełnie zbyteczna ta szkoła czeska ma być wyraźnie miną, wymierzoną przeciwko polskiej szkole. Widać to z tego, że zamierzono ją wybudować tuż obok polskiej szkoły i że ma ona być utrakwistyczna, to jest dwujęzyczna, czesko-niemiecka. Tym sposobem, pod pozorem, że dzieci będą się w niej uczyły także po niemiecku, chcą Czesi zwabić do swojej szkoły działkę polską — a równocześnie chcą przypodchlebić się Niemcom, rządzącym na Śląsku. W odpowiedzi na to obłudne i niekulturalne postępowanie czeskiego Wydziału gminnego w Hermanicach, zwołano wiec w sobotę 6 stycznia b. r., na którym, pod przewodnictwem p. Razowskiego i po referacie p. Regeera, uchwalono rezolucję, protestującą przeciw takiemu postępowaniu większości czeskiej i domagającą się od władz szkolnych zmuszenia gminy do utworzenia publicznej szkoły polskiej.

Rezolucję tę, zacpatrzoną w podpisy obywateli i rodziców polskich, wraz z wykazem, ile kto ma dzieci ogółem, a ile w wieku szkolnym, postanowiono doręczyć Radom szkolnym miejscowej, powiatowej i krajowej na Śląsku.

**Walka o szkołę polską w Radwanicach na Śląsku.** Na posiedzeniu Wydziału gminnego z dnia 29 grudnia ub. r., przy uchwaleniu budżetu gminnego na rok 1912, pojawił się po raz trzeci wniosek o udzieleniu subwencji tutejszej prywatnej szkole polskiej. Wniosek ten nie był nawet przedmiotem dyskusji, — poprzednie identyczne rezolucje Wydział gminny odrzucił — natomiast Czesi miast subwencji udzielili Polakom lekcyi o szkołach dla mniejszości narodowych. Uchwalili rezolucję z wezwaniem do Sejmu śląskiego, by opracował ustawę o szkołach mniejszościowych na Śląsku i na tem załatwili podanie rodziców polskich, żądające ugminienia polskiej szkoły.

Z całą obłudą i bijącym w oczy cynizmem odnosi się zawsze Wydział gminny, złożony z samych Czechów, do żądań robotników polskich w sprawie szkolnej. Mimo, iż robotnicy polscy stanowią w Radwanicach bardzo poważną część obywateli i ponosić muszą wszelkie ciężary gminne, nie mają w tej gminie tych praw, które posiadają Niemcy. Według urzędowego spisu ludności mieszka w Radwanicach 1202 Polaków i 116 Niemców. Dla polskiej szkoły nie chcą dać Czesi ani halera, natomiast dla 116 Niemców, którzy utrzymują prywatną szkołę na „Graniczniku“, tj. na terytorium pozagminnem — uchwalili Wydział gminny subwencję po 200 K rocznie. Taką miarką traktują Czesi w Radwanicach 1202 Polaków i 116 Niemców!

A już szczytem obłudy i perfidyi czeskiej jest notatka w „Ostrawskim Denniku“, „pocieszająca“ Polaków w Radwanicach i okolicy, by nie irytowali się na Czechów z powodu odmówienia subwencji polskiej prywatnej szkole w Radwanicach. Od kilku tygodni, zdaje się od czasu wspólnej konferencyi Sokółów polskich i czeskich w Boguminie, na której omawiano potrzebę zgodnego współdziałania sokolstwa obu narodów,

pisma czeskie ustawicznie nawojują Polaków do pogodzenia się z Czechami i zjednoczenia sił dla obrony przed Niemcami. Nawoływania te nacechowane są obłądą, niczem więcej, albowiem choćby same Radwanice wykazują jasno i przejrzyście, że w praktyce stosunek Czechów do Niemców inaczej się przedstawia, aniżeli do Polaków.

Walka robotników polskich o szkolnictwo narodowe musi być dalej prowadzoną przeciw tym wszystkim wrogom, którzy dzisiaj nie dopuszczają do rozwoju i utrzymania istniejących 8 prywatnych szkół polskich.

**Towarzystwo Dobroczynności im. św. Salomei w Białej.** Przed trzema laty grono osób umyśliło stworzyć w Białej „jeszcze jedno Towarzystwo” i myśl swą wprowadziło w życie pomimo przeszkód i obojętności ogółu. 65 członków popierało w ostatnim roku cel Towarzystwa: Ochronkę polską im. hr. Andrzeja Potockiego w Białej.

Dochody Towarzystwa w roku sprawozdawczym wynosiły 3628 K 30 h. Wydatki Towarzystwa wynosiły 4830 K 79 h, w czem mieszczą się spłaty należności podatkowanych, związanych z kupnem i utrzymaniem realności, spłata długów hipotecznych, przeróbka domu na Ochronkę oraz utrzymanie jej. — Majątek Towarzystwa wynosi 21.034 K, ale ciężą na nim znaczne obowiązania w sumie 11.199 K.

Przewidziane jest rozszerzenie ochronki w najbliższym czasie przez dobudowę 2 sal i deptaka dla dzieci, tak, że zestawiony w sprawozdaniu budżet na rok 1912 zamknięto przypuszczalnym niedoborem w kwocie 1191 K. — Praca w Towarzystwie prowadzona była energicznie. Towarzystwo urządziło wspólnie z komitetem bal polski, koncert, wente przedświąteczną, poświęcenie budynku oraz drzewko dla dzieci w ochronce. Ochronkę prowadzą SS. Felicyanki, uczęszcza do niej 60 dzieci.

Jak na 3-letni okres działalności, dorobek to znaczny i wobec tak oczywistej żywotności i rozwoju Towarzystwa powinnyby złagodnieć już ostra krytyka, powinny umilknąć małe niechęci i zawiści osobiste, a także i opinia inspirowana najczynniejszym członkom pożądlivość na... godności w Wydziale.

Walne zgromadzenie Towarzystwa odbyło się dnia 21 z. m. po przyjęciu sprawozdania. Po dyskusji nad niem i udzieleniu absolutoryum wydziałowi przystąpiono do wyboru nowego Zarządu, w skład którego weszły panie: Jadwiga Roszkowska, przewodnicząca; Salomea Mrdaczkowa, zastępczyni; Bronisława Dąbkowska, sekretarka; Helena Nagórska, zastępczyni; Marya Surowiecka, skarbniczka; Marya Wymiatałkowa, zastępczyni; Jadwiga Juraszińska, gospodyni; Marya Podgórska, zastępczyni. Komisya szkonstrująca, panie: Bronisława Steinowa, Marya Kusiowa, Marya Dubowska. Na wniosek p. Maryi Podgórskiej uchwalono przystąpienie Towarzystwa do Składnicy towarowej w charakterze udziałowca.

**Towarzystwo młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej im. Tadeusza Kościuszki w Tarnopolu,** jako cel, wytknęło sobie „ułatwienie stowarzyszonym kształcenia się w pożytecznych wiadomościach, podniesienie poczucia obywatelskiego i narodowego tudzież pożyteczną rozrywkę i wzajemną pomoc materialną“.

Pod hasłem uleczenia tego, co dawniej zaniedbano, odbyło się w dniu 22 z. m. w sali wykładowej T. S. L. założycielskie zebranie przy bardzo licznych współudziale młodzieży rękodzielniczej i szerokiego zastępu osób z miasta, pracowników oświatowych i przemysłowców. Do licznego zebrania przemówił najpierw inicjator pięknej myśli zrzeszenia polskiej młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej, p. Srokowski i w dłuższym wywodzie podkreślił te wskazania, które użyczyły bodźca w posunięciu sprawy z długo nieziszczalnych zabiegów na teren czynu, omówił warunki, wśród jakich Towarzystwo młodzieży winno zdążać ku swemu rozwojowi i wskazał na potrzebę wyteżenia pracy w tym kierunku.

Rozwinęła się następnie dłuższa, nader ożywiona dyskusya. w której zabierali głos pp.: Klimesz, Herman, Domaradzki, Głowiński, Wojtów i inni. Poruszono w niej wiele aktualnych spraw, związanych z torami, jakimi nowo zawiązane Towarzystwo ma naprzód podążać.

Przystąpiono w dalszym ciągu obrad do wyboru Wydziału. Zostali wybrani przez akklamacyę: Dr Józef Topolnicki, jako przewodniczący; p. Stanisław Aseńko, jako jego zastępca oraz członkowie: pp. Biliński, Głowiński, Herman i Stopka, a z grona młodzieży Matuszewski, Urbanek, Kulpa, Fudali, Misiewicz, Rapałowicz, Garbaczewski, Ludwik Müller i Józef Markowicz.

Imieniem młodzieży w gorących słowach przemówił, p. Ludwik Müller, który dziękował prezesowi T. S. L. za podjęcie tak ważnej myśli polskiej. W końcu zabrał głos p. Srokowski i zagrzewał zebraną młodzież do pracy w myśl pięknych ideałów narodowych i wyraził nadzieję, że rozwój znaczyć będzie rozpoczęte dzieło.

**Towarzystwo Polskiej Bursy Ludowej w Samborze** założyło i utrzymuje bursę dla uczniów szkoły ludowej, wydziałowej i seminaryum nauczycielskiego. Bursa mieści się we własnym ad hoc wybudowanym gmachu, i w r. 1910/11 dawała wychowanie 52 chłopcom. W tej liczbie było 17 synów rolników, 16 rzemieślników, urzędników 3, wdów 7, nauczycieli 3, oficyalistów prywatnych 3, sierot 3. Opłata za wychowanie wynosi od 10 do 20 koron miesięcznie, trzech chłopców uwolniono od opłaty. Gmach bursowy mieści w sobie ogółem 10 sal: 7 sypialni, 2 uczelnie i jadalnia. Wychowanie młodzieży opiera się na zasadach religijno-moralnych i narodowych. Bursa posiada własną bibliotekę. Z przeczytanych książek uczniowie zdają sprawozdanie w postaci pogadanki lub odczytu, pozatem urządzą obchody narodowe i wieczorki literackie dla szerszej publiczności. W roku ubiegłym poświęcono jeden wieczór pamięci Wyspiańskiego, drugi Konopnickiej. Nie zaniedbywano także wychowania fizycznego; młodzież uprawiała gry i zabawy towarzyskie, piłkę nożną, ćwiczenie wolne, wycieczki i przechadzki wspólne za miasto. Stan zdrowotny był na ogół pomyślny. W zimowych miesiącach korzystała młodzież z łaźni zakładowych, w lecie używali wychowankowie kąpeli rzecznych.

Koszta budowy gmachu wynosiły 64.166 K bez kosztów wewnętrzznego urządzenia. Koszta utrzymania jednego wychowanka wynoszą około 25 koron miesięcznie.

**Zamknięcie Związku Gniewańskiego.** W ostatnich dniach grudnia r. z. w całym łańcuchu instytucji, które w dobie „dni wolnościowych“ powołano do życia celem duchowego i ekonomicznego podniesienia Polaków, zatrudnionych w charakterze urzędników prywatnych w fabrykach i majątkach ziemskich na Ukrainie, Wołyniu i Podolu — jeszcze jedna padła ofiarą polityki barbarzyńskiej rosyjskiego rządu. Reskryptem ministra spraw wewnętrznych zamknięty został „Związek wzajemnej pomocy pracowników“, założony 15 listopada 1906 r. Związek zajmował się udzielaniem posad swoim członkom i opracował ustawę Kasy oszczędności i emerytalnej, rozwijał się bardzo dobrze i jednoczył w sobie Polaków, jakkolwiek wyłącznie za polski uważać go nie było można, gdyż na 564 członków miał 370 Polaków (65,6%), 84 Rosyan (14,8%), 42 Rusinów (7,4%), 18 Żydów, 17 Niemców, 8 Czechów oraz 25 osób innych narodowości. Mimo to, jako instytucja przez Polaków i głównie dla Polaków stworzona, już tam dla tego samego była źle widziana u rządu, który po 5-ciu latach, pewien bezkarności, był Związku przeciął i nakazał likwidację jego majątku.

**Towarzystwo Kursów Naukowych w Warszawie.** Sprawozdanie z działalności za rok ubiegły wykazuje, iż ogółem w roku ubiegłym było na kursach 73 prelegentów. Słuchaczy i słuchaczek było w pierwszym semestrze 919 osób (mężczyzn 300, kobiet 619) w drugim semestrze — 794 (mężczyzn 252, kobiet 542). Najwięcej słuchaczy miała sekcja humanistyczna (524), sekcja matematyczno-przyrodnicza miała słuchaczy 59, techniczna 90 i rolnicza 90. Tytułem czesnego za słuchanie wykładów słuchacze ci wnieśli 22,935 rb. Suma ta w całości użyta została na wynagrodzenie prelegentów.

Inne wydatki, związane z organizacją kursów, pokryte zostały ze składek i ofiar członkowskich. Pod względem finansowym rok ubiegły był pomyślny. Osiągnięto rb. 5,620 nadwyżki, wskutek czego majątek Stowarzyszenia wzrósł do sumy 10.000 rb.

Do Zarządu wybrano ponownie pp.: H. Czopowskiego, K. Olchowicza i O. Schellera, a na zastępcę F. Ochimowskiego. W skład komisji rewizyjnej weszli pp.: I. Bendetson, P. Ettinger, S. Lisiecki i M. Chorzewski.

**Wystawa Krajobrazu Polskiego w Warszawie.** W lokalu Towarzystwa Krajoznawczego odbyło się 16 z. m. posiedzenie plenarne komitetu wystawy „Krajobraz Polski“, której otwarcie ma nastąpić stanowczo 1 marca b. r. Wystawa zapowiada się bardzo bogato.

Oprócz poprzednio już pozyskanych od pierwszorzędnych artystów krajobrazów, w znacznej liczbie zakwalifikowano do przyjęcia jeszcze 17 z nowo nadesłanych obrazów, tak, że dział ten będzie znakomicie reprezentowany. Również bardzo liczne są okazy w dziale fotograficznym. Do działu naukowego, ilustrującego krajobraz nasz, ze stanowiska geologicznego i florystycznego, prezes komitetu wystawy Kazimierz Kulwiec pozyskał bogate zbiory p. Romera, Łozińskiego i Czołowskiego ze Lwowa, Dra Stępowskiego z Krakowa. W dziale architektury i wogóle dzieł ludzkich, zdobiących lub szpecących krajobraz, figurować będą liczne okazy ze zbiorów Towarzystwa polskiej sztuki stosowanej, oraz Towa-

rzystwa ochrony piękności kraju. Skompletowanie działu bibliograficznego według programu opracowanego przez pp.: Kulwiecia, dra Romera i dra Golińskiego, podjęła się firma księgarska Gebethnera i Wolffa.

Na tem posiedzeniu zatwierdzono też projekt ozdobnego afisza. Katalog rozumowany wystawy będzie gotów na dzień otwarcia. Na ten dzień organ Towarzystwa krajoznawczego „Ziemia“ przygotowuje specjalny numer, bogato ilustrowany a poświęcony krajobrazowi polskiemu.

**Wystawa polska w Pradze.** „Towarzystwo czeskich pań“ urządza w Pradze w ciągu maja, czerwca i lipca, a więc w czasie zjazdu Sokolstwa i obchodu Pałackiego, wystawę p. t. „Kobieta polska“, która ma zobrazować, co dokonała polska kobieta w przeszłości i teraźniejszości w dziedzinie sztuki, literatury i nauki, artystycznego i ludowego przemysłu i w innych dziedzinach z korzyścią dla swego narodu.

Wystawa ma objąć całą Polskę, to też utworzone już zostały komitety wystawowe w Warszawie, w Poznaniu, we Lwowie i w Krakowie. Mają one za zadanie zaprosić i skupić wszystkie stowarzyszenia niewiast polskich i poszczególne działaczki na szerszem polu do wspólnej pracy około urządzenia wystawy i pokierować całą akcją we wzajemnem porozumieniu się.

Wystawa ma dać obraz całej działalności społecznej naszej kobiety i obejmie następujące działy:

1. Praca naukowa kobiet: Tutaj wejdą dzieła i broszury naukowe kobiety polskiej, sprawozdanie o tych pracach, zbiory naukowe, wynalazki z dziedziny nauki i t. p.
2. Praca literacka kobiet: beletrystyka, poezya, wydawnictwa i czasopisma przez kobiety redagowane i prowadzone i t. d.
3. Praca artystyczna kobiet w kierunku:
  - a) artystyczno-malarskim: więc obrazy oryginalne, kopie, fotografie dzieł i t. d.
  - b) artystyczno-rzeźbiarskim: rzeźby oryginalne, kopie, fotografie rzeźb i t. d.
  - c) artystyczno-dekoracyjnym: wszelkie przedmioty artystycznego przemysłu, czy to malowane, czy wypalone, czy rzeźbione, wykładane i t. d. i t. d.
  - d) artystyczno-fotograficznym: portrety i fotografie.
4. Praca nad wychowaniem i oświatą: szkoły utrzymane przez towarzystwa kobiece lub poszczególne osoby, - szkoły żeńskie wyższe i niższe, ogródki dziecięce, uczelnie, pomoc młodzieży kształcącej się, sport, czytelnie, biblioteki i t. d. i t. d.
5. Praca ręczna: szycie, hafty, koronki, roboty szydełkowe, drutowe, siatkowe, kanwowe, deskowe i t. d., wyrób kwiatów, gospodarstwo domowe i rolne. Zawodowe szkoły robót ręcznych kobiecych i gospodarstwa. Oprócz przedmiotów samych mogą być także rysunki i fotografie prac wykonanych, zakładów naukowych i t. d.
6. Praca ekonomiczno-społeczna: nie objęta innemi działami, tu podanemi.
7. Praca w zakresie dobroczynności publicznej.
8. Praca w kierunku religijnym.
9. Patryotyczna i polityczna działalność kobiety polskiej.
10. Praca kobiety wiejskiej: przedziwo, płótna, samodziały, haft, stroje ludowe, gospodarstwo i t. d.

Wystawa obejmuje nie tylko dzisiejszą działalność kobiety polskiej ale sięgnie wstecz w wiek XIX.

„Towarzystwo czeskich pań“ uprasza polskie społeczeństwo, aby zaofiarowało swą pomoc, a wszelkie rady i wnioski będą mile witane. Wydział Towarzystwa prosił o współdziałanie w organizowaniu wystawy p. redaktora Fr. Howorkę, który w tej sprawie objechał takie ogniska pracy, jak Kraków, Warszawę, Lwów i Poznań, aby z odpowiedniami instytucjami omówić kwestyę wystawy polskiej w Pradze.

Program bardzo, może nazbyt obszerny, bo obejmujący niemal całość kultury, czasu zaś pozostawionego Stowarzyszeniom do należytego przygotowania się, bardzo mało. Także i miejsce, przeznaczone na ten cel (3 sale w gmachu miejskim reprezentacyjnym) za szczupłe. Aby to przedsięwzięcie było naprawdę odbiciem pracy kobiety polskiej we wszystkich przejawach i we wszystkich dzielnicach, należałoby wystawę o rok cały przynajmniej odwleć.

**Niemcy a „Schulverein“.** Pernerstorfer, znany niemiecki działacz socjalistyczny i założyciel „Schulvereinu“ w jednej osobie, wystąpił niedawno z tego szowinistycznego Towarzystwa oświatowego. Czyn swój motywuje on w liście, przesłanym do wydziału „Schulvereinu“. Przytaczamy z niego znamienne wyjątki:

„Na tegorocznem Walnem zebraniu założyło Towarzystwo protest przeciwko włoskiemu uniwersytetowi w Austrii. Popęniło ono przez to oficjalny polityczny czyn, którego, mimo najlepszych chęci, przemilczeć nie można. „Schulverein“ obrał sobie za zadanie obronę niemieckiej mniejszości narodowej. Celem jego nie jest bynajmniej stawianie trudności innym narodom w ich kulturalnych dążnościach. A jeśli, mimo wszystko, popełnia on ten błąd, to sprzeciwia się nie tylko myśli założycieli, lecz kładzie pod nogi kierunek ludzkiej kultury, której dostojnymi przedstawicielami byli najwięksi nasi poeci i myśliciele, a której sława jest także naszą sławą.

Jak rad należałbym do Towarzystwa, które broni narodowych i ludowych interesów i jest dźwignią kultury, tak nie mogę należeć do stowarzyszenia, które przy pracy narodowej uprawia działalność polityczną, niezgodną z moimi zasadami“.

Szowinistyczna działalność niemieckich Towarzystw oświatowych w Austrii nie po raz pierwszy jest należycie napiętnowaną przez uczonego Niemca. Głosy podobne dają się słyszeć coraz częściej; a nawet Rosegger, rzucając myśl fundacyi swego imienia, wołał: „Nie dla krzywdy obcych narodowości, tylko dla naszej ochrony!“

**Rusini w miastach.** „Diło“ zwraca uwagę na ogromnie wielki procent grecko-katolików przechodzących na obrządek rzym.-katolicki zarówno we Lwowie jak i na prowincyi i upatruje przyczynę tego w słabych organizacjach rusińskich po miastach i braku ruskich szkół ludowych. „Najwyższy czas, pisze „Diło“, rozpocząć walkę o ruskie szkoły po miastach i miasteczkach. Niech w każdym mieście zażądadzą rodzice od Rady szkolnej paralelnych klas z ruskim językiem wykładowym i niechaj rozpoczną legalną walkę o szkołę. Prócz tego zachęca „Diło“ do zakładania prywatnych ruskich szkół ludowych, zwracając szczególniejszą uwagę na Sambor, Buczacz, Stanisławów, Kołomyję i inne.



## DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY T. S. L.

### Z Zarządu Głównego.

Zarząd Główny T. S. L.

L. 35/12.

Okólnik 1.

Kraków, dnia 3 stycznia 1912.

Do Zarządów Kół T. S. L.

Zarząd Główny T. S. L. czyni już od kilku lat starania, by otrzymać statystykę członków T. S. L. według zawodów. Statystyka ta potrzebna jest na to, by wiedzieć, które warstwy społeczne najliczniej popierają T. S. L., a które się od pracy narodowej usuwają, nie przyczyniając się nawet dwoma koronami rocznie do spełniania obowiązku narodowego. W tym celu już przed trzema laty wydał Zarząd Główny legitymację członków T. S. L., w których rubryka „zawód” była uwzględniona. Legitymacje te jednak okazały się niepraktyczne w zamierzonym kierunku i nie dały pozytywnego rezultatu.

Wobec tego prosimy Zarząd Koła o wypełnienie możliwie w jak najkrótszym czasie załączonego kwestyjonariusza, pomieszczając w odpowiednich rubrykach ilość członków, należących do odpowiedniego zawodu. Ostateczny wynik (suma członków) musi się zgadzać z ilością członków, należących do Koła w roku sprawozdawczym 1911.

Po dokładnem wypełnieniu prosimy przesłać kwestyjonarysz Zarządowi Głównemu.

Z poważaniem

Sekretarz:

*Antoni Januszewski.*

Prezes:

*Dr. Ernest Bandrowski.*

Referent statystyczny:

*Kazimierz Piątkowski.*

Kwestyjonarysz do Kół T. S. L. (w sprawie statystyki członków).

Koło T. S. L. w...

A. Ilość członków Koła T. S. L. w roku administracyjnym 1911?

B. Ilość mężczyzn? kobiet? Razem?

C. Wyznanie: a) rzym.-kat.? b) gr.-kat.? c) mojż.? d) inne? Razem?

D. Podział według zawodów:

I. Księża?

II. Urzędnicy państwowi: a) Starostwo? b) Dyrekcji skarbu i urzędów podatkowych? c) Sądu? d) Kolei? e) poczty i telegrafu? f) domen i lasów, salin? g) innych urzędów?

- III. Profesorowie: a) Uniwersytetu? b) Szkół średnich, Seminarjów nauczycielskich? c) Nauczycieli ludowych? d) Profesorów i nauczycieli prywatnych?
- IV. Urzędnicy autonom.: a) Wydziału Krajowego? b) Rad powiatowych? c) Magistratów? d) Urzędów gminnych?
- V. Zawody wolne: a) Notaryusze? b) Adwokaci? c) Lekarze? d) Lekarze weterynaryi? e) Artysci (malarze, rzeźbiarze)? f) Artysci teatru? g) Akademicy?
- VI. a) Obywatele ziemscy? b) Oficyaliści?
- VII. a) Rentyerzy (żyjący z kapitałów)? b) Właściciele banków? c) Urzędnicy banków, Towarzystw zaliczk. eskont i t. d.? Tow. asekuracyjnych i innych? d) Właściciele fabryk, młynów, browarów, gorzelni? e) Urzędnicy? f) Robotnicy? g) Właściciele kopalń? h) Urzędnicy? i) Robotnicy?
- VIII. a) Właściciele warsztatów rzemieślniczych? b) Robotnicy?
- IX. a) Kupcy (właściciele sklepów)? b) Pomoctcy kupieccy?
- X. Włościanie?
- XI. Robotnicy?
- XII. Inni (podać zawody)? Suma członków?  
(Data i podpis).

Zarząd Główny T. S. L.  
L. 52.

Okólnik 2  
Kraków, dnia 5 stycznia 1912.

Do Zarządów Kół i Związków Okręgowych T. S. L.

W najbliższych dniach Zarząd Główny rozesłał wszystkim Kółom formularze sprawozdawcze celem zebrania materiału do rocznego sprawozdania T. S. L. Ponieważ jest pożądanem, aby sprawozdanie zawierało możliwie dokładnie cały dorobek Towarzystwa, oraz aby wyszło jak najwcześniej z druku z uwagi na termin Walnego Zjazdu, który w roku bieżącym odbędzie się najdalej w miesiącu maju, przeto Zarząd Główny zwraca się do Zarządu tam. Kola z prośbą, aby z dniem 31 grudnia r. z. zamknął rachunki Kola i rozpoczął starania o zebranie materiału sprawozdawczego z całej działalności Kola za rok 1911. Idzie nam bardzo o to, aby referent Zarządu Głównego, któremu powierzona zostanie praca nad ułożeniem sprawozdania rocznego, miał jak najwcześniej cały materiał w ręku i aby miał dosyć czasu na jego zestawienie i krytyczne opracowanie.

Prosimy też zawczasu, iżby do sprawozdań były dołączane odpowiednie fotografie, ilustrujące działalność tamt. Kola, te bowiem najłatwiej przemawiają i utrwalają w pamięci czytelnika dorobek T. S. L.

Sekretarz:  
*Antoni Januszewski.*

Z poważaniem

Prezes:  
*Dr. Ernest Bandrowski.*

Z Zarządu Głównego T. S. L.  
L. 177.

Okólnik 1/Okr.  
Kraków, dnia 13 stycznia 1912.

Do Zarządów Związków Okręgowych T. S. L.

Na dwie sprawy pragniemy zwrócić uwagę Zarządu Związku Okręgowego, prosząc o jak najenergiczniejsze zajęcie się niemi.

Przedewszystkiem prosimy Zarząd Związku, aby po poczynieniu dokładnych studyów wskazał Zarządowi Głównemu te miejscowości na swem terytorjum, w których należy zorganizować Kola T. S. L. oraz te osoby, które mogłyby się zająć tą organizacją.

Obecnie bowiem zamierza Zarząd Główny przystąpić do założenia jak największej liczby Kół, gdyż uważa, że obecna liczba 300 Kół w trzech krajach

koronnych, t. j. w Galicyi, Bukowinie i Śląsku jest nadzwyczajnie mała i co najmniej powinna być podwojona lub potrojona.

Następnie, powołując się na ustęp sprawozdania T. S. L. za rok 1910, str. 114 p. t. „Członkowie“, prosimy Zarząd Związku, by wezwał Koła T. S. L. należące do Związku Okręgowego, do pomnożenia liczby członków w Koła do tysiąca, i by przy lustracyi Kół żądał od Zarządów Kół zdania spraw z akcyi w tym kierunku. Pomnożenie liczby członków każdego Koła do tysiąca powinno być pierwszym zadaniem Zarządów Kół w r. 1912.

T. S. L. powinno mieć nie 30 tysięcy członków, lecz znacznie więcej. Jeżeli Słoweńcy, których liczba wynosi 1 i pół miliona, mają w swym Towarzystwie oświatowym 100 tysięcy członków, to w tym stosunku T. S. L. powinno mieć przeszło 300 tysięcy członków.

Z poważaniem

Sekretarz: Prezes:  
*Wincenty Sikora.* *Dr. Ernest Bandrowski.*

Zarząd Główny T. S. L.,  
L. 178.

Okólnik 2/Okr.  
Kraków, dnia 13 stycznia 1912.

Do Zarządów Związków Okręgowych T. S. L.

W czasie tworzenia Archiwum T. S. L. okazało się, że nie można go należycie zorganizować, gdyż brak nam wielu wydawnictw, druków i sprawozdań, które wszystkie organa T. S. L. dotychczas wydały. Z tego powodu zwracamy się do Zarządu Związku z gorącą prośbą, aby przy sposobności lustracyi Kół wezwał ich Zarządy do przesyłania Zarządowi Głównemu T. S. L. wszystkich wydawnictw własnych oraz tych wydawnictw innych Kół i Zarządu Głównego, których same nie kompletują i które z tego względu nie przedstawiają dla nich trwalszej wartości. Bacznią uwagę należy zwrócić na luźne dawne numery „Przewodnika Oświatowego“ i na sprawozdania Kół, które dla Archiwum stanowią bardzo cenny materiał.

Każde własne wydawnictwo powinny Zarządy Kół przysyłać w dwu egzemplarzach Zarządowi Głównemu T. S. L.

Z poważaniem

Sekretarz: Prezes:  
*Wincenty Sikora.* *Dr. Ernest Bandrowski.*

## Regulamin Kursów dla dorosłych analfabetów.

### I. Zakładanie kursów.

§ 1. Kursa dla analfabetów zakładają i utrzymują Koła T. S. L. w swej siedzibie lub w najbliższym promieniu teje — w każdym razie w promieniu działalności swego Związku Okręgowego.

§ 2. O założeniu kursu dla analfabetów winno zaraz Koło zawiadomić Zarząd Główny T. S. L., Radę Szkolną Okręgową danej miejscowości i Radę Szkolną Krajową we Lwowie. Po przeprowadzeniu wpisów poda Koło ilość wpisanych, podział na klasy, nazwiska kierownika i sił nauczycielskich, lokal kursu i godziny nauki.

### II. Pomieszczenie kursów.

§ 3. Koło postara się o odpowiednie umieszczenie kursu bądź to w szkole (jednej ze szkół) danej miejscowości, bądź też w innym lokalu (czytelnia, domu ludowym i t. p.) i dba z zasady o wszelkie potrzeby kursu. Celem uzyskania

pozwolenia na pomieszczenie kursu w szkole winien Zarząd Koła znieść się w odpowiedni sposób (ustnie, a w razie potrzeby pisemnie) z dotyczącymi władzami szkolnymi, t. j. Radą Szkolną miejscową, względnie Radą Szkolną Okręgową.

### III. Urządzenie kursów.

§ 4. Urządzenie kursu opiera się w szczegółach na następujących postanowieniach: a) Zarząd Koła powierzy kierownictwo kursu miejscowej sile nauczycielskiej (względnie jednej z miejscowych sił nauczycielskich) w zasadzie jednak z kwalifikacją do szkół ludowych t. j. patentem nauczycielskim. Tylko w wyjątkowych wypadkach i w braku ukwalifikowanych sił nauczycielskich można powierzyć prowadzenie kursu osobom stanu nauczycielskiego, nie mającym patentu kwalifikacyjnego, w każdym razie jednak tylko ukończonym seminarzystom (stkom) z świadectwem dojrzałości ze seminaryum. b) Kierownik kursu ma powierzony ogólny i szczegółowy kierunek, nadzór nad nauką i frekwencją, przyjmowanie nauczycieli i sług, zakupno książek i przyborów naukowych, oznaczenie czasu poszczególnych lekcji w porozumieniu z Kołem, kurs utrzymującym. c) O ile kierownik kursu nie udziela sam nauki, nie pobiera za to żadnego wynagrodzenia. W razie udzielania nauki honorowany jest tak, jak inni nauczyciele. d) Kierownik przyjmuje nauczycieli, mających uczyć w kursie, lecz tylko siły należycie ukwalifikowane i wypróbowane w pracy szkolnej. Z zasady winni to być nauczyciele z patentem kwalifikacyjnym do szkół ludowych, a tylko w wyjątkowych wypadkach bez tegoż patentu, w każdym jednak razie ukończeni seminarzysty z maturą ze seminaryum. e) Kierownik kursu postara się o odpowiednie ogłoszenie o otwarciu kursu dla analfabetów (ambona, ogłoszenie plakatowe, agitacja) przeprowadza wpisy, przydziela klasy, oddziały nauczycielom, czuwa nad należytem prowadzeniem nauki i metodą nauczania, oraz zachowaniem się frekwentantów, urządza konferencje nauczycielskie, znosi się w sprawach kursu z Zarządem Koła T. S. L., z Zarządem Głównym i władzami szkolnymi — wreszcie, w razie potrzeby lub własnego uznania, zwiedza oddziały kursu, przysłuchując się nauce i postępowi. f) Nauczyciele, udzielający nauki na kursie pobierają wynagrodzenie w stosunku przynajmniej 2 K za każdą godzinę udzielanej lekcji. Obowiązani są przychodzić na czas do szkoły, zając się zaopatrzeniem kursistów w książki i przybory naukowe, tak, by nauka rozpoczęła się możliwie punktualnie.

### IV. Nauka.

§ 4. Nauka na kursie trwa od 15 października do 15 czerwca w niedzielę i święta (wyjąwszy: Boże Narodzenie, Nowy Rok, Wielkanoc i Zielone Świątki) rano lub popołudniu (zależnie od stosunków miejscowych). Czas trwania jednej lekcji dwie do trzech godzin, co wobec blisko 4 dni naukowych uczyni 80—120 lekcji. Nauka rozpoczyna się i kończy krótką modlitwą. Po godzinnej, względnie półtoragodzinnej nauce, następuje dziesięć lub piętnastominutowa przerwa, poczem nauka trwa dalej w tym samym wymiarze, jak przed przerwą. Wykaz frekwencji winien być skrupulatnie prowadzony, przez zaprowadzenie katalogu i wpisywanie absencji, a ponadto dziennik lekcyjny i z końcem kursu katalog klasyfikacyjny. Naukę należy prowadzić w dwa oddziałach: niższym i wyższym. Do oddziału niższego należy przeznaczyć nie umiejących nie czytać i pisać, do oddziału wyższego tych, którzy ukończyli kurs niższy, względnie posiadają słabą znajomość czytania i pisania. Zakres nauki będzie następujący:

a) w oddziale niższym: religia, czytanie i pisanie, język polski, rachunki początkowe, pamięciowe i pisemne.

b) w oddziale wyższym: czytanie biegłejsze z objaśnieniami ustępów z historii polskiej i geografii kraju rodzinnego, oraz ziem dawnej Polski, dalej ustępów przyrodniczych i z zakresu higieny elementarnej; pisanie (kaligrafia) i dyktaty; rachunki pamięciowe i pisemne w zakresie obszerniejszym wraz z poznanem miar, wag i monet; pisma z zakresu stylu praktycznego t. j. pisania kart korespondencyjnych, listów, telegramów, przekazów, kwitów i t. p.

### Zakres nauki:

I. Z języka polskiego: czyste i wyraźne wymawianie i wygłoszenie zdań, wyrazów i głosek, czytanie i pisanie liter małych i dużych pojedynczo, w wyrazach i zdaniach, czytanie pisma i druku, doprowadzenie do możliwej biegłości w czytaniu ustępów ciągłych z elementarzy i różnych książek.

II. Z rachunków: liczenie do 10, 100 i 1000 oraz wyżej z pisaniem cyfr i liczb, cztery działania liczbami całymi, tabliczka mnożenia, małe praktyczne zagadnienia pamięciowe, pojęcie miar, wag i monet.

Przedmiotami naukowymi więc będą:

- |                       |                                   |
|-----------------------|-----------------------------------|
| 1) religia            | 5) wiadom. z historii i geografii |
| 2) język polski       | 6) „ z przyrody i higieny         |
| 3) czytanie i pisanie | 7) „ ze stylistyki.               |
| 4) rachunki           |                                   |

Na każdej lekcji (dwa lub trzygodzinnej) winna być w odpowiednim zakresie udzielana tak nauka języka polskiego łącznie z pisaniem, jak i rachunków. Materiał każdej przerobionej lekcji należy notować w osobnym dzienniku. Na naukę religii przeznaczają się najwyżej pół godziny z każdej lekcji.

### IV. Środki naukowe.

§ 6. Nauka winna się odbywać przy pomocy następujących środków naukowych: 1) Elementarza Stefana Zaleskiego (Elementarz ten wyjdzie wkrótce nakładem Zarządu Głównego T. S. L. w drugim zmienionem i poprawionem wydaniu) względnie 2) zwykłego elementarza szkolnego, lub elementarza Promyka; 3) abecadła ruchomego; 4) tablic ściennych druku i pisma; 5) innych książek, używanych w szkołach ludowych i przemysłowych (cz. II.); 6) modeli miar, wag, monet i liczydła. Środków tych winno kursurowi dostarczyć bezpłatnie Koło, utrzymujące kurs.

§ 7. Z chwilą otwarcia kursu winno Koło przy kursie założyć odpowiednią podręczną biblioteczkę dla kursistów. Nauczyciele, względnie kierownik, będą wypożyczać kursistom zwłaszcza frekwententom wyższego kursu, książeczki o popularnej łatwej treści i małej objętości — do przeczytania w ciągu tygodnia. W ten sposób uzyska nauczyciel materiały do popularno-pouczających pogadanek na następne lekcje, którym jednakowoż nie powinien za wiele czasu poświęcać, mając zawsze na oku cel kursu, t. j. doprowadzenie do możliwej biegłości w czytaniu, pisaniu i liczeniu.

### VI. Zakończenie kursu.

§ 8. Z końcem pierwszej połowy czerwca przeprowadzi grono nauczycielskie klasyfikację a kierownictwo kursu urządzi uroczyste zakończenie tegoż wraz z popisem, o którym należy zawiadomić szerszą publiczność, władze miejscowe świeckie, duchowe i szkolne, zapraszając je do wzięcia udziału. Frekwentantów kursu należy odpowiednio obdarować książkami treści patriotycznej, popularno-przyrodniczej i historycznej.

### VII. Ingerencya Kół.

§ 9. Zarządom Kół przysługuje prawo nadzorowania i kontroli powołanych przez nie do życia kursów tak w kierunku administracyjnym jak i pedagogicznym, z zastrzeżeniem jednak by nadzór ten nie krzyżował i nie przeszkadzał pracy powołanych do prowadzenia kursu nauczycielskiego. Nadzór i kontrolę wykonuje w zasadzie przewodniczący Koła lub delegowany specjalnie do tego członek Zarządu i porozumiewa się w sprawie poczynionych spostrzeżeń z kierownikiem kursu, a przekłada z nich swe sprawozdanie Zarządowi Koła.

### VIII. Sprawozdanie.

§ 10. Po zamknięciu kursu (ów) winien Zarząd Koła przedłożyć Zarz. Głównemu sprawozdanie o rezultatach uzyskanych na kursie, podając liczebny

wykaz, wynik klasyfikacji frekwentantów, imienny wykaz sił nauczycielskich, krótki plan nauki i rozkład godzin.

### IX. Utrzymanie kursów, subwencye.

§ 11. Kursa zakładają i utrzymują własnym kosztem i środkami Koła T. S. L. Celem powiększenia środków na utrzymanie kursów, mogą Koła zarządzić we własnym zakresie przedsiębiorstwa dochodowe, kwoty pieniężne i książkowe i t. p. Mogą także wносить osobne podania do czynników miejscowych o subwencye na te kursa.

O ile jednak Koła chcą korzystać ze subwencyi, przeznaczonej przez Radę Szkolną Krajową na kursa dla analfabetów, winny w przepisany czas i według przepisanych formularzy wносить osobno podania, zawiadamiając o ich wniesieniu Zarząd Główny.

UWAGA. W sprawie wnoszenia podań do Rady Szkolnej Krajowej o subwencyę na kurs dla analfabetów, Zarząd Główny rezesłał do Kół i Związków Okręgowych T. S. L. dwa okólniki, z których ostatni z dnia 28 lipca 1911 do L. 167 poniżej zamieszczamy dla informacji i celem ścisłego przestrzegania na przyszłość podanych wskazówek. Również zamieszczamy formularz podania do Rady Szkolnej Krajowej, jakie, drogą przez Zarząd Główny, wносить należy.

L. 167.

Kraków, dnia 28 lipca 1911.

#### OKÓLNIK.

Do Zarządów Kół i Związków Okręgowych T. S. L.

C. K. Rada Szkolna Krajowa we Lwowie zawiadomiła nas, że w myśl reskryptu z dnia 24 grudnia 1910 r. L. 77635 subwencyonować będzie na przyszłość tylko te kursa analfabetów, 1) które odbywają się w budynkach szkolnych, 2) na których uczyć się ukwalifikowane nauczycielskie, 3) których kierownictwo (a więc Zarządy Kół miejscowych T. S. L.) nadeszłe najdalej do 31 lipca każdego roku petycyę, adresowaną do Rady Szkolnej Krajowej, a przesłaną za pośrednictwem Zarządu Głównego T. S. L. w Krakowie, wymieniając szczegółowo a) nazwiska nauczycieli, uczących na kursach, b) ilość oddziałów, c) frekwencyę każdego oddziału z osobna.

Zarazem zawiadomiła nas Rada Szkolna Krajowa, że żadnemu z Kół T. S. L. nie przyzna zasiłku na kursa dla analfabetów, o ile petycyę nie wpłynęnie za pośrednictwem Zarządu Głównego T. S. L. Rada Szkolna Krajowa przeznaczyła na zasiłki na kurs dla analfabetów, znaczniejszy ryczałt, który corocznie będzie rozdzielany między Koła T. S. L. które odpowiednie petycyę wniosły we właściwym czasie. O treści powyższych uchwał Rady Szkolnej Krajowej zawiadomiliśmy wszystkich Kół T. S. L. okólnikiem z dnia 6 lutego r. b. do L. 328, oraz powtórnym pismem z dnia 15 lipca L. 167, żądając przesyłania petycyi na nasze ręce we własnym interesie Kół.

Mimo tego zaledwie kilkanaście Kół nadeszłało petycyę, zupełnie odpowiadającą wymaganiom Rady Szkolnej Krajowej, reszta Kół albo wcale petycyi nie nadeszła, albo też przesała petycyę bez podania szczegółów, których żada bezwarunkowo Rada Szkolna Krajowa.

Ponieważ dnia 31 lipca r. b. upływa termin wnoszenia petycyi, wzywamy raz jeszcze Zarządy Kół i Związków Okręgowych, aby odwrótnie nadeszły na nasze ręce petycyę do Rady Szkolnej Krajowej o zasiłki na kursa analfabetów, podając żądane szczegóły z całą ścisłością pod grozą utraty prawa do subwencyi. Dla ułatwienia przesyłamy formularz, który wystarczy wypełnić, podpisać i przesać tam odwrótną pocztą.

Sekretarz:

*Antoni Januszewski.*

Prezes:

*Dr. Ernest Bandrowski.*

L.

W z ó r p o d a n i a.

Do Wysokiej c. k. Rady Szkolnej Krajowej we Lwowie

Przez Zarząd Główny T. S. L. w Krakowie.

Powołując się na reskrypt Wysokiej c. k. Rady Szkolnej Krajowej z dnia 24 grudnia 1910 roku L 77635 oraz pismo c. k. Rady Szkolnej Okręgowej miejskiej w Krakowie z dnia 27 grudnia 1910 r. L. 5400 R. S. O., w którym poleciła Wysoka c. k. Rada Szkolna Krajowa c. k. Radom Szkolnym Okręgowym zawiadomić wszystkie Stowarzyszenia, utrzymujące kursa dla dorosłych analfabetów, że na przyszłość subwencyonować będzie tylko takie kursa, które odbywają się w budynku szkolnym i na których uczą siły ukwalifikowane i to pod warunkiem, że stowarzyszenia te nadesłają wykaz takich kursów najpóźniej do końca lipca każdego roku z podaniem nazwisk ukwalifikowanych nauczycieli, liczby oddziałów i frekwencji każdego oddziału z osobna.

Upraszamy o łaskawe udzielenie nam subwencji na cel wyżej wymieniony, oraz nadsyłamy sprawozdanie z naszej działalności w tym kierunku.

W roku szkolnym 1910/11 prowadziło własnym kosztem tutejsze Koło T. S. L. następujące kursa dla dorosłych analfabetów:

Kurs... odbywał... się w następujących lokalach szkolnych:

Na kurs... uczyły następujące siły ukwalifikowane nauczycielskie:

Oddziałów na kurs... była ilość następująca, przyczem podujemy frekwencję każdego oddziału z osobna:

Ponieważ kurs... nasz... odpowiada... w zupełności wymaganiom Wysokiej c. k. Rady Szkolnej Krajowej, a fundusze nasze nie wystarczają na pokrywanie znacznych kosztów, potoczonych z prowadzeniem nauki, upraszamy:

Wysoka c. k. Rada Szkolna Krajowa raczy przyznać nam na kursa dla analfabetów wydatny zasiłek na rok bieżący.

w . . . . . data: . . . . . r.

Sekretarz:

(L. S.)

Prezes:

## Wiadomości różne.

**Szkoły ludowe pospolite i wydziałowe T. S. L.** Wpisy do szkół kresowych T. S. L. w bieżącym roku szkolnym wykazały znaczny przyrost dziatwy. Ubiegłego roku wynosiła liczba wpisanej dziatwy 2441, a zastęp nauczycieli 59, zaś w roku bieżącym cyfry odnośne podskoczyły do 2609 względnie 65. Poszczególne szkoły wykazują następującą liczbę chłopców i dziewcząt: Przywóz (137 chł., 133 dz.), Leszczyny (126 chł., 94 dz.), Jaworze (38 chł., 38 dz.), Maryańskie Góry (109 chł., 82 dz.), Hermanice (58 chł., 36 dz.), Czechowice (63), Radwanice (94 chł., 81 dz.), Witkowice (ochronka 75), Hałenów (86 chł., 77 dz.), Morawska Ostrawa: szkoła pospolita 336, wydziałowa żeńska 115, wydziałowa męska 89, ogródek 72; w Białej: szkoła ludowa męska 174, wydziałowa męska 97, ludowa żeńska 225, wydziałowa żeńska 64.

Utrzymanie tych szkół wymaga coraz większych wydatków, którym Zarząd Główny z trudnością tylko podołać może. Oprócz bowiem płac nauczycielskich pochłania znaczne fundusze sprawienie inwentarza szkolnego, rozszerzenie ubikacji szkolnych i pednajem z powodu zwiększenia frekwencji dziatwy; kosza utrzymania tych szkół obciążają budżet T. S. L.

przeszło 130 tysiącami koron rocznie. Spodziewać się należy, że społeczeństwo nasze poprze i nadal gorliwie fundusze T. S. L. na cele szkolne.

**Szkoła wydziałowa T. S. L. w Czechowicach.** Koło uniwersyteckie T. S. L. na Śląsku obradowało 1 lutego, pod przewodnictwem prezesa rektora Dra Łazarskiego nad sprawą narodową pierwszorzędnej wagi. Postanowiło ono nieść pomoc zagrożonej dzielnicy śląskiej i w akcyi stworzyło system. W Czechowicach wybudowało szkołę wydziałową, która wychowując polskie pokolenia rzemieślnicze i handlowe, ma być ostoją przeciw inwazyi Niemców i „Schulvereinu“, działającego tu już z wielką energią. Szkoła ta ma stanowić dla Koła punkt oparcia dla przyszłej jego pracy czytelnianej w powiecie. Obecnie budynek wykończony; skromny, lecz wygodny i higieniczny, nie może jednak pod względem komfortu rywalizować ze szkołami „Schulvereinu“, który licząc się z wielką wrażliwością tamtejszej ludności na zewnętrzne bogactwo i przepych, buduje wspaniałe gmachy szkolne. Koszta budynku według planu wynosiły 54.600 koron: w ciągu budowy musiano przekroczyć kosztorys o 8.000 koron, co wraz z koniecznem urządzeniem wodociągu i elektrycznego oświetlenia wyniesie okragłe 73.000 kor. Frekwencya w szkole jest liczniejsza, niż się spodziewano, z każdym rokiem większa, w miarę otwierania klas i wzmaganania się uświadczenia narodowego wśród tamtejszej ludności. Koszta utrzymania szkoły wynoszą obecnie 13.000 kor. Mimo trudności niemieckich władz szkolnych, utworzyło Koło w Czechowicach przemysłową szkołę uzupełniającą, do której uczęszcza 40 uczniów; liczba ich zwiększy się niezawodnie, skoro odporne dotąd władze zaprowadzą przymus szkolny. Naturalnie, że tym wielkim wydatkom niedawno zawiązane Koło Uniwersyteckie T. S. L. nie może podołać bez pomocy przedewszystkiem zamożnych sfer ziemiańskich i mieszczańskich, na których patryotyczną ofiarnością i zrozumienie doniosłego celu narodowego szczególnie liczy. Obecne lata są najcięższe, dopóki gmina Czechowice szkoły tej nie przyjmie na własność

Obrady toczyły się nad pozyskaniem środków dla Koła. Mowcy podnosili myśl wzajemnego opodatkowania się i potrzebę apelu do najmniejszych warstw społeczeństwa; nadto postanowiono uprosić znanego z niezwykłej energii i pomysłowości w zdobywaniu środków na cele narodowe i społeczne, radcę dworu, prof. dra Bolesława Ulanowskiego, aby wraz z wybraną komisją zajął się stroną finansową Koła. Do komisji tej należą nadto profesorowie: Dr Siedlecki, Dr Zoll (iun.), Dr Kutrzeba, X. Zimmermann i inspektor Łopuszański.

W obszernej dyskusyi zabierali głos kilkakrotnie rektor Dr Kazimierz Morawski, X. prof. Dr Gabyl, rektor Dr Łazarski, prof. Dr Godlewski (iun.), X. prof. Kaczmarczyk, prof. Dr Siedlecki, insp. Łopuszański, prof. Dr Kuźniewski, prof. Dr Morozewicz, X. prof. Zimmermann i prof. Dr Kutrzeba, poczem przystąpiono do wyboru nowego zarządu.

Prezesem wybrano przez aklamację radcę dworu prof. Dra Kazimierza Morawskiego, wiceprezesem prof. Dra Surzyckiego, sekretarzem prof. Dra Godlewskiego (iun.), zastępcą sekretarza prof. Dra Siedleckiego, skarbnikiem X. prof. Zimmermanna, zstępcą skarbnikka X. Dra Kacz-

marczyka. Do zarządu weszli: rektor Dr Łazarski, X. prof. Dr Gabryl, prof. Dr Godlewski (senior), prof. Dr. Włodzimierz Czerkawski, profesor Dr Morozewicz; do komisji szkONUtrujĄcej prof. Dr Fierich, profesor Dr Brzeziński.

**Kurs buchalteryi rękodzielniczej w Białej.** Zarząd Główny T. S. L. urządza prawie co roku jakiś kurs zawodowy dla miejscowych rękodzielników polskich. Kursa te cieszą się wielkiem uznaniem sfer rękodzielnicznych, a sprawie narodowej przynoszą poważne korzyści.

Dnia 21 z. m. otwarto w lokalu seminaryum T. S. L. siedmiodniowy kurs buchalteryi i stylistyki, zastosowany do potrzeb miejscowych rzemieślników. Na kurs zgłosiło się 25 rękodzielników, czeladników i majstrów. Nauka odbywała się sześć razy na tydzień po 2 godziny wieczorami. Kierownictwo kursu spoczywało w rękach dyrektora szkoły wydziałowej T. S. L. p. Bobaka, nauki udzielali nauczyciele wydziałowi i seminaryum nauczycielskiego T. S. L.

**Koło T. S. L. w Bielsku** powstało w roku 1909 i liczy obecnie 62 członków zwyczajnych. W roku 1911 utrzymywało Koło w Bielsku bezpłatną wypożyczalnię książek, połączoną z czytelnią. Biblioteka liczyła 205 dzieł w 220 tomach, korzystało z niej 80 czytelników, którzy wypożyczyli razem 480 dzieł w 546 tomach. Co tygodnia prawie od 1-go stycznia 1911 do 31 grudnia z wyjątkiem trzech miesięcy letnich odbywały się w Kole bezpłatne odczyty popularne z różnych gałęzi wiedzy. Ogółem było 35 odczytów, w czem 5 z obrazami świetlnymi; z odczytów korzystali głównie robotnicy i rzemieślnicy z Bielska i okolicy. Przeciętna frekwencya wynosiła 60 osób. Oprócz odczytów urządziło Koło większe zgromadzenie w sprawie polskiego szkolnictwa, 2 zebrania poufne rzemieślników polskich; 3 wieczorki narodowe; 3 przedstawienia i jedną zabawę ludową, a Zarząd Koła odbył 8 posiedzeń zwyczajnych. Chcąc spopularyzować ideę T. S. L. nad Białką i znaczenie pracy zorganizowanej na polu gospodarczem — wydało Koło własnym nakładem czteroarkuszową broszurę „Oświata i organizacya“ pod hasłem — „swój do swego“ — w 3 tysiącach egzemplarzy. Broszura ta porusza w popularny sposób korzyści różnorodnych kooperatyw i zachęca do popierania nie tylko polskich szkół, ale zarazem polskiego handlu, przemysłu i rolnictwa. Towarzystwo Szkoły Ludowej w Bielsku mieści się w lokalu Domu polskiego, bo gdzieindegz gościnności nie znajdzie i dlatego obecnie jest poważnie zagrożone, gdyż Dom polski wystawiony na licytacyę za długi. Jeżeli ofiarność publiczna nie uratuje tej placówki w zgermanizowanym Bielsku, to działalność Kola T. S. L. musi zamarzeć.

**Stanowisko gminy m. Białej wobec szkoły polskiej.** W jesieni z. r. wniosło Towarzystwo Szkoły Ludowej podanie do Rady gminnej m. Białej o udzielenie subwencyi na utrzymanie tamtejszych polskich szkół. Wniesienie tego podania uzasadnione było chociażby tylko przez to, że gmina utrzymuje własnym kosztem około 50.000 K rocznie (na co idą podatki także przeszło 2500 Polaków) szkołę niemiecką dlatego jedynie, aby posiadać prawo mianowania nauczycieli niezależnie od Rady Szkolnej Krajowej, a nadto subwencyjonuje niemiecką szkołę ewangelicką kwotą 7000 K.

Na przedostatniem posiedzeniu Rady miejskiej poruszył radny sędzia dr Woliński sprawę załatwienia tego podania i postawił wniosek, aby T. S. L. udzielić subwencji 10.000 K. Niemcy odłożyli załatwienie tej sprawy do następnego posiedzenia, chcąc zyskać trochę czasu do wyszukania argumentów przeciw podaniu i wnioskowi.

Pierwsza rezolucya, przedłożona przez komisję finansową, a odczytana przez fabrykanta Rudolfa Strzigowsky'ego, brzmi:

„Oddawna starała się gmina m. Białej o to, aby wszystkie dzieci polskiego pochodzenia były przyjmowane do szkoły gminnej i pobierały naukę macierzystego języka jako przedmiotu, chociaż ze strony polskiej ludności nie podnoszono ani życzeń, ani zażaleń w tym kierunku, przyczem zaznacza się, że początkowo udzielano 3, a obecnie 5—6 godzin tygodniowo polskiego języka.

Gdyby przed założeniem polskiej szkoły (przez T. S. L.) okazała się była potrzeba, lub gdyby ustawowo uzasadnione życzenia polskich rodziców stały się były głośnie, wtedy Rada byłaby się ewentualnie bliżej zastanowiła nad sprawą założenia szkoły dla polskiej mniejszości.

Ponieważ jednak polskie Towarzystwo szkolne założyło polską szkołę ludową i wydziałową bez naglącej konieczności dla mieszkańców m. Białej, ponieważ ponadto pośrednio przed dodatki krajowe i powiatowe przyczynia się w znacznej części do subwencji, udzielanych przez powiat i kraj — i ponieważ gmina znajduje się w niekorzystnem położeniu finansowem — wobec tego komisya finansowa nie jest w stanie zadość uczynić prośbie polskiego T. S. L. i wnosi o odrzucenie jej“.

Radny dr Woliński wystąpił ostro przeciw temu wnioskowi komisji finansowej, wykazując, że w Białej mieszka przeszło 2500 Polaków, więc gmina powinna się starać, aby około 250 polskich dzieci mogło pobierać naukę w macierzystym języku. Do tego jest gmina obowiązana według przepisów ustawy szkolnej, a obowiązku tego nie spełniła, chociaż powinna dbać równomiernie o kulturalne potrzeby wszystkich mieszkańców, bez względu na narodowość. Dr Woliński, powołując się na kompromis, zawarty przed wyborami gminnymi, prosi o udzielenie subwencji w kwocie 10.000 K. aby przynajmniej w ten sposób wynagrodzić ludności polskiej krzywdę. Nieudzielenie subwencji może między Polakami wywołać tylko większe jeszcze rozgoryczenie.

Na te wywody odpowiedzieli Niemcy drugą rezolucją, powziętą poprzednio w klubie mieszczańskim, którą na wniosek lekarza dra Machera odczytano. O treści jej daje wyobrażenie następujące zdanie:

„Polacy, którzy narodowościowe wychowanie młodzieży przyjęli za pierwszy punkt do swojego programu, nie chcą nic wiedzieć o takimże dążeniu Niemców w ich kraju. lecz sprzeciwiają się mu wszelką siłą i wszelkimi środkami. Rada gminna nie ma zatem powodu wspierać polskie Towarzystwo szkolne, wobec czego upraszamy o przyjęcie naszej rezolucyi do wiadomości i o odrzucenie podania tegoż Towarzystwa“.

Dr Woliński zaprotestował, aby na posiedzeniu odczytywano tego rodzaju rezolucje i wystąpił przeciw niej z krytyką.

Było to jednakże głosem wołającego na puszczy, gdyż w tajnem głosowaniu (kartkami) odrzucono prośbę T. S. L. 29 głosami przeciw 4 (Polaków); jedna kartka była póżna.

Czy to hakatystyczne wystąpienie bialskich teutonów przeciw słusznym żądaniom polskiej ludności na zdrowie im wyjdzie — niedaleka przyszłość okaże.

**Czytelnia T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie**, przeniosła się obecnie do nowego dużego lokalu przy ul. Słonecznej l. 27. W nowo urządzonej obszernej sali mają pomieszczenie: biblioteka, nowemi uzupełniona nabytkami i nowo uporządkowany dział czasopism. Czytelnia obecnie posiada też scenę na nowo urządzoną i audytorjum, które pomieścić zdoła wygodnie 250 osób.

W sobotę 3 lutego b. r. odbyło się uroczyste otwarcie lokalu. Przybyli liczni przedstawiciele Rady miejskiej z wiceprezydentem na czele, delegaci towarzystw i organizacji narodowych i prezes T. S. L. Dr E. Bandrowski. Wiceprezes Czytelni p. Bernard Pordes zagał zebranie pięknem przemówieniem, w którym skreślił w krótkim zarysie historję powstania czyteln i ruchu Goldmanowskiego, rozwijając zasady, na których ruch ten spoczywa. Z przemówienia tego, które gorącym umiłowaniem sprawy polskiej było nacechowane, podnosimy ustęp następujący:

„My młodzi — zaznaczył mowca — nie znamy interesu wynikającego z polityki. my uczuć udawać nie potrafimy i jakakolwiek będzie sytuacja w kraju, jakkolwiek stosunki się ukształtują, my wiernie przy sztandarze polskim stoimy i stać będziemy, bez względu na to, czy za nami mały hufiec, czy też zastępy liczne, silne wiarą w zwycięstwo idei równości i dobra narodowego. My nie stajemy wobec narodu, nie zawieramy kompromisów z narodem polskim, ale czujemy się jego nierozłączną częścią. Jego nadzieje są naszymi nadziejami, jego ból i szczęście uważamy za swoje. Nie w wirze walk wyborczych to wypowiadamy, a w chwili ciszy, gdy nie można nam insynuować, w chwili najstosowniejszej do systematycznej i wytrwałej pracy dla jutra i wierzymy, że głos nasz nie pozostanie bez echa, że znaleźliśmy odczucie, zrozumienie u tych wszystkich, których najwyższą troską *ne quid res publica detrimenti caperet*“.

Imieniem miasta przemówił następnie p. Dr Stahl, zapewniając Zarząd Czytelni, jak i wszystkich pracowników na niwie Goldmanowskiej o szczerej życzliwości zarządu miasta, p. prezes Dr Bandrowski imieniem całego T. S. L. złożył kierownikom Koła i Czytelni życzenia, by praca ich jaknajbujniejsze wydała plony. Zakończyły tę uroczystość produkuje muzyczne i recytacja noweli Maryi Konopnickiej p. t. „Mendel Gdański“. Na ręce prezydium nadesłano mnóstwo telegramów i listów gratulacyjnych.

**Dom ludowy w Płotycy.** Droga kooperacji miejscowych Towarzystw polskich stanie w najbliższym czasie w Płotycy (pow. tarnopolski) Dom ludowy. Kołko rolnicze, Kasa Raiffeisena, Sokół włościański, Teatr

i chór włościański oraz czytelnia T. S. L., aby mieć swoje własne gniazdo, w którym swobodnie i wydatnie możnaby było pracować nad ekonomicznem i duchowem podnoszeniem ludu polskiego, połączonemi siłami buduje dom własny. Na stworzenie tego dzieła złożyły miejscowe Towarzystwa wszystkie swoje zasoby materyjalne z odpowiedniej pracy. Dom jest już pod dachem, ale jeszcze bez wyprawy, drzwi, okien, podłóg i urządzenia. Komitet budowy ma jednak nadzieję, że społeczeństwo polskie uznając doniosłe znaczenie narodowe tej nowej placówki kresowej nie odmówi mu poparcia na wykończenie Domu ludowego w Płotyczy. Ofiary na ten cel przyjmuje p. Piotr Cieśnikowski w Płotyczy (p. loco) przewodniczący tamtejszego Kółka rolniczego.

### **„Grosz na Szkołę Ludową!“**

**Dar Grunwaldzki Związku 131 Galicyjskich Gmin Miejskich.**  
Od WP. Dra T. Gabryszewskiego otrzymał Zarząd Główny T. S. L. następujące pismo:

„Dnia 23 stycznia b. r. minęły 2 lata od ostatniego wieceu 131 galicyjskich miast i miasteczek. Od tego czasu Związek nie dał już znaku życia. Wydział nie zebrał się więcej, jedni członkowie jego usunęli się z powodu słabości, inni przestali być burmistrzami. pozostało jedynie dwóch do dalszej pracy gotowych. W połowie roku 1910 i ja usunąłem się od działalności publicznej. W ten sposób stowarzyszenie milcząco rozwiązało się, w spadku po niem pozostała mi jedynie przesłana przez czciwego skarbnika Związku kwota 1986 K 44 h, złożona na książeczkę Kasy Oszczędności w Rohatynie. Wedle § 22 statutu Związkowego wiec ma uchwalić, na jakie cele ma być obrócony majątek Stowarzyszenia. W razie braku takiej uchwały, majątek ma być rozdzielonym w równych częściach między jego członków. Ponieważ nie można marzyć o tem, by wiec podobny mógł przyjść do skutku, ile, że statut wymaga do ważności uchwały obecności conajmniej połowy wszystkich członków — zwróciłem się do wszystkich pp. burmistrzów miast Związkowych pisemnie, prosząc, by wobec milczącego rozwiązania się Stowarzyszenia, część przypadającą na nich, ofiarował każdy na Dar Grunwaldzki. Gdy kwota, któraby pojedynczo miastu przypadła w udziale, byłaby tak znikomą małą, że nie miałyby dla nich żadnego znaczenia (32 K) a nawet nie pokryłaby kosztów wyjazdu na wiec pojedynczego członka — wspólnemi siłami złożona da sumę poważną, zasili cel najwznioślejszy i będzie wieczną pamiątką, darem chlubnym, świadczącym o duchu, jakim byli przejęci Burmistrzowie miast Związkowych. Dlatego proszę gorąco, by naczelnicy miast deklaracje im przesłane podpisali i przestali na me ręce, poczem ofiarowaną kwotę wraz z wykazem ofiarodawców przesłać T. S. L. w Krakowie, jako udział w Darze Grunwaldzkim“.

*Dr Tadeusz Gabryszewski*  
b. prezes Związku.

Zarząd Główny T. S. L. wita z radością tę szlachetną inicjatywę WP. Dra Gabryszewskiego i ze swej strony zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich pp. Burmistrzów miast Związkowych, aby zasilili fundusze Daru Grunwaldzkiego wspomnianym datkiem. Przy tej sposobności bowiem nadmieniamy, że ofiarność na Dar Grunwaldzki coraz więcej słabnie, i poczyna być rzeczą wątpliwą, czy osiągnie 2 miliony koron. Niemcy i Czesi dawno już zebrali i przekroczyli kwotę 2 milionów, więc powinniśmy i my, przeciw którym są te fundusze w znacznej części wymierzone, uważać sobie za obowiązek narodowy dopełnić składki na Dar Grunwaldzki do oznaczonej kwoty 2 milionów.

**Subwencya Rady miejskiej Morawskiej Ostrawy na rzecz Szkoły T. S. L.** Rada miejska uchwaliła wreszcie podwyższyć miejscowemu Kołu T. S. L. subwencję na szkołę polską z 5.000 na 7.000 K. Suma ta wydała się panom radnym tak znaczna, że radny p. Dworzak zażądał, by gmina miała wpływ na zarząd szkoły. Na wniosek dra Richtera zgodzono się na to, że wskutek podwyższenia subwencji będzie miała gmina prawo wglądać w gospodarzkę finansową szkoły polskiej.

Ponieważ utrzymanie całej szkoły kosztuje obecnie przeszło 56.000 K, więc subwencya gminy wynosi zaledwie ósmą część wydatków. Na tem samem posiedzeniu uchwalono budżet szkół niemieckich (69.000 K) i czeskich (56.381 K), w łącznej kwocie 125.415 K. Kwota powyższa nie obejmuje płac nauczycielskich i jest przeznaczona wyłącznie na przybory naukowe, środki uzmysławiające naukę, druki dla zarządów szkół i rad szkolnych miejscowych (niemieckiej i czeskiej). Podnoszono, że na te właśnie potrzeby wypada przeciętnie 1.000 K na jedną klasę. Subwencya gminy na polską szkołę jest przeto tylko marnem „odczepnem“.

**„Podwieczorki oświatowe T. S. L.“** Prawdziwie na „złotą żyłę“ natrafiło Koło VI im. J. Słowackiego, zainicjowawszy przed kilku tygodniami piątkowe „podwieczorki oświatowe“ w sali hotelu Saskiego. Dzięki staraniom i zabiegom Komitetu zdobyły one sobie od razu publiczność. Już po raz piąty zapełniła się sala gośćmi, a za każdym razem między godz. 4-tą a 7-mą po południu było coraz tłumuiej i coraz weselej na sali. Zabawa i ponęta polega na tem, że uproszone panie przyjmują na siebie obowiązek obsługiwania. „Gość“ za kawę, herbatę, czekoladę, ciastko i t. p. płaci cenę normalną jak w kawiarni, ale za miły uśmiech i słodkie słówko daje dobrowolny „napiwek“ na cele Koła. Dochód osiągany z tej nowej, bądź co bądź, zabawy, z każdym piątkiem rośnie i świadczy, że pomysł był bardzo szczęśliwy. „Podwieczorki oświatowe“ gdy „wejda w modę“ mogą się stać źródłem bardzo poważnych dochodów i przyczynić się znacznie do ożywienia pracy w Kole im. J. Słowackiego w Krakowie.

---

Nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. — Redaktor naczelny: Dr M a r y a n S t e p o w s k i. — Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Nowicki.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.